

ŚWIĘTA KINGA

JEJ KLASZTOR I MIASTO SĄCZ STARY.



SZKIC HISTORYCZNO-MONOGRAFICZNY

na pamiątkę uroczystości 600. letniej rocznicy śmierci Św. Kingi

skreślił

STANISŁAW ROSÓŁ.

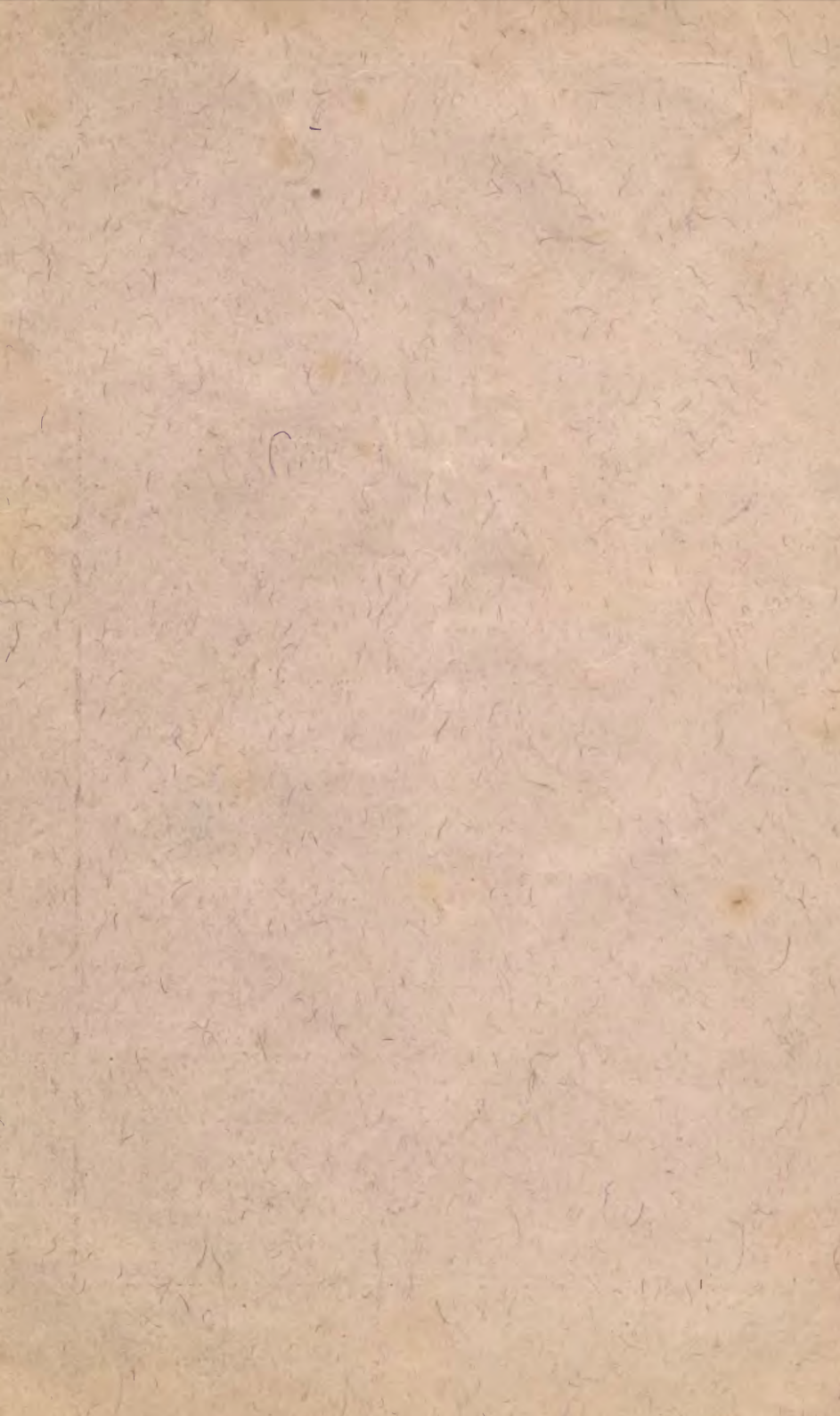


Cena 25 ct. w. a.



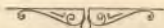
Nowy Sącz.

Nakładem komitetu Św. Kingi. — Drukiem J. K. Jakubowskiego.
1892.



ŚWIĘTA KINGA

JEJ KLASZTOR I MIASTO SĄCZ STARY.

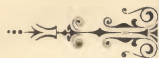


SZKIC HISTORYCZNO-MONOGRAFICZNY

na pamiątkę uroczystości 600 letniej rocznicy śmierci Św. Kingi

skreślił

STANISŁAW ROSÓŁ.



Cena 25 ct. w. a.



Nowy Sącz.

Nakładem komitetu Św. Kingi. — Drukiem J. K. Jakubowskiego.

1892.

ZBIORY SPECJALNE
XIX w.

3093



Akc... 3... 2006

PRZEDMOWA.

Na zaproszenie „Komitetu uroczystego obchodu 600 letniej rocznicy śmierci Św. Kingi“, zawiązanego w Starym Sączu, napisałem szkic niniejszy.

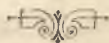
Ponieważ praca ta ma zaznajomić o ile można najszersze warstwy naszego społeczeństwa ze stanowiskiem Św. Kingi w historyi naszego narodu z uwzględnieniem miasta Starego Sącza i ziemi sądeckiej, przeto opuszczono w niej historyczną erudycją, trzymając się faktów, podniesionych już w obszerniejszych pracach źródłowych, a zarazem notatek, zebranych przez autora w tutejszem archiwum.

Stary Sącz w maju 1892 r.

Autor.

Spis rzeczy.

	str.
Ziemia sądecka i miasto Sącz Stary	1
Pogląd na dzieje Polski z epoki Św. Kingi	10
Św. Kinga, jej żywot i czyny	15
Dzieje klasztoru i miasta po śmierci Św. Kingi	26
Znaczenie uroczystego obchodu 600 letniej rocznicy śmierci Św. Kingi	35



I.

Ziemia sądecka i miasto Sącz Stary.

Piękną jest sądecka ziemia.

Otoczona ze wszech stron wieńcem zielonych gór karpackich, przerznięta potężnymi strumieniami Dunajca i Popradu, granicząc z bogatymi Węgrami, była od wieków jednym z tych gościńców historycznych, na których skupiało się całe życie zamierzchłych czasów.

Trudno nam dzisiaj kreślić dzieje ziemi sądeckiej z przed lat tysiąca, a nawet i dalej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że okolice tutejsze w ustawicznych wędrówkach narodów zawsze były zamieszkane. Wabiła do tego bujna ziemia, trakt handlowy i pewne szczęśliwe odosobnienie w owych czasach, gdy środkowe części Polski były odwieczną drogą wojen, pożogi i spustoszenia. Jeżeli dziś okolica sądecka odcięta jest niejako od reszty świata swoimi wysokimi, nieraz wprost niedostępnymi gór łańcuchami, jakżeż to musiało być dawniej, gdy cała Polska — według słów historyka — była „jednym lasem, gdzie-niegdzie tylko przetrzebionym“. Lasem było Mazowsze, lasem Dobrzyń i Kujawy, owe dzielnice, które posiadały ludność najgęściej obsiadłą. Góry tylko wyjątkowo kolonizowano, a okolice za górami należały do tych krain legendowych, o których jeszcze dziś pieśń w ustach ludu z pewnym urokiem wspomina.

Takim krajem legend w epoce narodzin Polski była ziemia sądecka, ów kąt za górami w poważnej Chrobacyi, te cudne błonia pośród gór wysokich, o których tylko szemrał Dunajec, gdy swoje fale wlewał do Wisły ukochanej. Kroniki stare z pewną lubością wspominają o tej ziemi polskiej zakątku. Zda się, że starzy wojewodowie i kasztelanowie nasi, których orężne postacie przesuwały przed oczyma naszymi stary kronikarz z czasu Piastów lub Kraszewski w cyklu

historycznych powieści, że ci posiwiali w służbie ojczyzny wojownicy nie mniej miłowali piękno w przyrodzie od dzisiejszych pokoleń. Znać pokochali sądecką ziemię, kiedy otoczyli ją zewsząd wieńcem twierdz i obronnych zamków, jak sokolica osłania swoje gniazdo w ustroni od spodziewanych napadów.

Przodkowie nasi pokochali ziemię sądecką. Jakkolwiek bowiem przyrodzone granice Polski na południe kończyły się z głównym grzbie-tem gór karpackich, a poza nimi osiadła ludność pokrewna wprawdzie językiem, lecz obca co do narodowości, dzielni wojownicy narodu polskiego w tem właśnie miejscu przemocą posunęli granice Polski najdalej na południe, by ziemia sądecka była ubezpieczoną od nagłego napadu, a w czasach kurczenia ojczyzny zawsze pozostała przy polskiej koronie.

Była więc ziemia sądecka tym błogim, spokojnym i cichym zakątkiem w burzliwym okresie historii narodu polskiego, do którego wdychali i dążyli wszyscy, pragnący spokoju i wytechnienia w chwilach nieszczęść publicznych, albo prześladowań.

Sercem ziemi sądeckiej, to miasto, Sącz Stary! Daremnie byś szukał początków jego! Przeglądniej najdawniejsze kroniki nasze, zawsze spotykasz się z jego nazwiskiem. Czyż może być inaczej? Wszak od najdawniejszych czasów, odkąd datuje się zaludnienie tutejszych okolic, miasto, w tej miejscowości, gdzie leży dzisiaj, istnieć musiało. Może było inne nazwisko w miejscowej nomenklaturze, może tak, jak wiele miast innych nie miało swego uczonego nazwiska, w każdym razie bytu jego zaprzeczać nie można, bo jego położenie jedyne i zawsze, nawet w czasach przedhistorycznych, w których lud instynktowo zakładał i ubezpieczał sadyby swoje, posiadał wszelkie warunki do założenia grodu.

Gdy się karty dziejów naszego narodu rozjaśniać zaczynają, gdy nazwisko Polski występuje jako państwa udzielnego, słyszymy już o Sączu, który ubezpieczano zameczkami na drodze pienińskiej, ryterskiej i innych.

Taką też, nie inną ziemię sądecką, opisywać będziemy.

Stary Sącz leży w najbujniejszej części ziemi sądeckiej, która w czasach przewrotów geologicznych była wielkiem górskiem jeziorem. Gdy wody doliną Dunajca spływały do morza, pozostawiły odwieczne namuły i im to należy zawdzięczać urodzajność gleby tutejszej. Pokład jeziora także nie zaraz został osuszony i owszem, odbywało się to całe wieki. Dunajec i Poprad były też długo potężnymi strumieniami, a nawet w czasach już historycznych, o których wspominają kroniki

nasze, obie te rzeki były tak wielkie i głębokie, że nimi, jakby głównym gościńcem państwowym, odbywał się olbrzymi ruch handlowy między Polską a Węgrami. Szczególniej Poprad dlatego miał wielkie znaczenie, że, wypływając na Węgrzech, przerzyna dziwnym kaprysem natury główne pasmo gór karpaccich i, zamiast płynąć na południe, zwraca się ku północy. Okoliczność tę wyzyskał handel ówczesny przy braku pewnych dróg i gościńców, a zwłaszcza nieprzebytych gór, które Poprad z południa na północ przepływa.

Wspomnieliśmy powyżej, iż trudno dociec początków założenia miasta Starego Sącza, a zarazem uzasadnili przekonanie, że od czasów pierwszego rozwoju kultury w stronach tutejszych, istniał i istnieć musiał. Były to więc jeszcze czasy przedhistoryczne, pogańskie. Z okresu tego, który historycy nazywają okresem „kamienia, brązu i żelaza“, pozostały u nas liczne pamiątki, o czym świadczą wykopaliska, podejmowane już to umyślnie przez zamiłowanych badaczy, albo też przypadkowo z okazji większych budowli. Niewątpliwie mieliśmy w Starym Sączu, podobnie jak to odkryto w Szwajcaryi, okres budowli na polach na dnie ~~mo~~zarowatego jeziora, a zatem i stosunki, poprzedzające regularne urządzenia społeczne. Z okresów wieku pogańskiego, prócz urn z popiołami i łzawic tu i ówdzie odrębnie znajdowanych, natrafiano przy budowie kolei tarnowsko-lełuchowskiej na całe cmentarzysko pogańskie. Znaleziono więc urny z popiołami, łzawice i tym podobne pozostałości okresu przedhistorycznego. Miasto, położone na dotychczasowem terytoryum, mogło zmieniać miejsce zabudowań, co wówczas działo się niejednokrotnie, albowiem ludność w miarę przeświadczenia o niedogodnem położeniu po pierwszej nadzwyczajnej klęsce powodzi lub pożaru, szukała sobie miejsca wyższego i więcej bezpiecznego. Nie jest więc pozbawione prawdy podanie, dotychczas wśród miejscowej ludności istniejące, iż miasto pierwotnie w równinach, które przerzyna tor kolejowy, położone było, atoli po gwałtownym pożarze, który mógł powstać, gdyż pola te leżą właśnie na głównej linii szalonych wiatrów peryodycznych, przenieśli się mieszkańcy do pobliskiego pagórka, pokrytego lasem i tam zbudowali nowe miasto. Uwzględniając okoliczność, że wschodnia strona miasta i jego strome zboczyisko, wjazdy, wyżłobienia, formacya gruntów i ogrodów na tych właśnie zboczyskach usprawiedliwia istnienie lasu, który tuż za zachodnim krajem miasta od niepamiętnych czasów się znajduje, przeniesienie miasta z równin, nad spławną i potężną rzeką Popradem, na której koncentrował się cały ruch handlowy, po zmniejszeniu koryta Popradu na miejsce wygodniejsze, leżące w zaciszu, na pagórku, nie

ulega najmniejszej wątpliwości. Stało się to zapewne jeszcze w czasach przedhistorycznych dawnej Polski.

Że Stary Sącz był ważnym punktem ze stanowiska nie tylko handlu i przemysłu, lecz zarazem i strategii ówczesnej, świadczy okoliczność, że dokoła otoczono go całym szeregiem zamków obronnych, a przede wszystkim ubezpieczono dolinę Popradu, która była jedynym gościńcem pomiędzy Polską a Węgrami w tej okolicy. Najważniejsze z tych grodzisk, które już zupełnie się rozsypały, atoli terenem swoim stwierdzają zapiski kronik historycznych, lub też tu i ówdzie przypominają się kupą gruzów i kamieni, kolejno opiszę.

Tuż na górze nad samem miastem od strony zachodniej, wznosił się królewski zamek, siedziba kasztelanów w okresie Piastów. Gdy zaś po założeniu Nowego Sącza urząd ten w r. 1292. do niego przeniesiono, zamek staro-sądecki pozostał i nadal własnością królewską, pozostając w zarządzie urzędników, którzy czuwali nad spokojem w tej stronie i wykonywali swoje urzędy. Od wieku XIII. był on jednak więcej przeznaczony na chwilową rezydencją rodziny panującej, aniżeli na siedzibę wybitniejszych urzędników. W tym zamku bawili w XVI. wieku przez dwa lata synowie Kazimierza Jagiellończyka z nauczycielem swoim ks. Długoszem, chroniąc się przed zarazą morową, od której tylko okolica Sącza, położona wśród wysokich gór i lasów nieprzebytych, wolną była naówczas. W zamku tym niejednokrotnie gościli chwilowo królowie polscy, ich żony i członkowie domu panującego. Dopiero za Jana Kazimierza, gdy Szwedzi napadli na Polskę i dotarli nawet do kresów węgierskich, opanowali także zamek staro-sądecki. Kiedy jednak mieszkańcy Starego Sącza wraz z okolicznym ludem pod wodzą Lubomirskich śmiałym zamachem niszczyli potęgę szwedzką, znosząc pojedyncze załogi, wtedy Szwedzi zwykłą sobie taktyką wojowania, widząc, że w zamku staro-sądeckim długo utrzymać się nie mogą, wysadzili go w powietrze, a sami pociągnęli do warownego miasta Nowego Sącza, w którym zgromadzały się niedobitki szwedzkie, aby szerzącemu się powstaniu skuteczny stawić opór. Wprawdzie powstańcy sprawili im tam krwawą łaźnię, wyrzuwając w pień całą załogę, do czego w niemałej mierze przyczynili się mieszkańcy Starego Sącza, atoli zamek staro-sądecki odtąd w głównej części uległ rozsypce, bo nie miał go kto podźwignąć. Skarbiec Rzeczypospolitej był pusty, jak zwykle, a swobody szlacheckie zupełnie zwalniały ich od obowiązku utrzymywania dobra powszechnego. Tak więc runął historyczny zamek staro-sądecki, położony na Miejskiej Górze, a dziś skąpe tylko resztki fundamentów i zaklęśnięcia wskazują, że wielką i wa-

rowną musiała być niegdyś cała ta budowa. W uściach ludu przechodziła się także nazwa Szwedzki Potok na wąwóz od zamczyska w dół prowadzący, którą to nazwę jednak niewłaściwie na Szewski Potok przekręcają.

Po przeciwnej stronie miasta, tuż za rzeką Popradem, wznosił się opodal dzisiejszego domku mytniczego drugi zameczek, zwany „Lemiesz“. Zbudowali go Czesi w czasie walk o koronę polską, toczonych u schyłku XIII. i na początku XIV. wieku między Wacławem czeskim a Władysławem Łokietkiem. Czesi zbudowali go ze względów strategicznych w sąsiedztwie przewozu i drogi, prowadzącej wówczas na „Myślec“ do Nowego Sącza. Zameczek ten jest słynny podaniem z życia św. Kingi, które przytacza Długosz w księdze II. Oto Czesi, napadając sąsiednie włości, krzywdzili poddanych klasztoru, a między innymi uczynili przykrość staremu słudze Kingi. Św. Kinga przyszła osobiście na zamek, aby skarcić to postępowanie. Wtedy zwolennik Czechów, Polak, pochrześnik Kingi, ugodził ją strzałą, która urwała jej kawałek małego palca u lewej ręki. Zraniona zawołała z żalu: „Bodaj Cię pierwsza strzała nie minęła, a to grzeszne miejsce bodajby się całe zapadło“ i płacząc, powróciła do klasztoru. Niedługo spełniły się Jej słowa. Węgrzyni, wspierający Władysława Łokietka, napadli drogą makowicką pod wodzą Jerzego Soosa, sławnego z wojen tatarskich, na zamek Lemiesz i w pień wycięli czeską załogę, a pierwszy padł śmiertelnie ranny właśnie ów Piotr, pochrześnik Kingi. Gdy nie mógł skonać, przyniesiono go do furty klasztornej i dopiero św. Kinga swoim przebaczeniem i modlitwą rychłą śmierć mu wyjednała. Sam zamek Lemiesz w końcu istnieć przestał, a boki góry, na której był zbudowany, podmywa coraz bardziej szumiący Poprad, który właśnie w tę stronę gwałtownie kieruje swoje fale.

W sąsiedztwie historycznej drogi makowickiej wznosi się trzecie zamczysko, Rytró. Można je łatwo zwiedzić, jakkolwiek droga na szczyt wzgórza jest dość stroma i przykra. Do ruin idzie się wprost ze sąsiedniej stacji kolejowej Rytró na przewóz, urządzony na Popradzie. Początek tego grodu sięga także zamierzchłej epoki Piastów. Był on „stróżą“, przeznaczoną na to, aby na widok zbliżającego się nieprzyjaciela alarmować całą okolicę i sąsiednie grodziska. W ówczesnych czasach, kiedy na całym Podkarpaciu, a przede wszystkim na handlowych szlakach węgierskich roiło się od zbójców junaków, o których jeszcze dziś lud jako o bohaterach wspomina, było Rytró także niewątpliwie siedzibą straży, celem ochrony kupców i utrzymania jakiegoś takiego porządku w tym górskim, lesistym przesmyku handlowym.

Pozostałe ruiny zamku ryterskiego wskazują jeszcze dzisiaj, że budowa składała się z wieżycy, a raczej wysokiej, okrągłej baszty, drugiej mniejszej, połączonej wspólnem, silnem zabudowaniem. Upadek Rytra sięga prawdopodobnie czasu najazdu Szwedów na Polskę, gdyż to oni większą część zamków naszych w gruzy zamienili. Cały też szereg takich grodzisk wznosił się nad brzegami Popradu aż na granicę węgierską, a dowodem tego zamek muszyński, leżący na kresach ziemi sądeckiej.

Reszta południowej granicy ziemi sądeckiej nie potrzebowała ochrony, gdyż tworzy ją wyniosły, niedostępny grzbiet Beskidu zachodniego, przez który nie masz dróg i gościńców. Dopiero na zachodniem przełęczu, kędy zmniejszają się góry, a Dunajec z Pienin wypływa, rozpoczyna się nowy szereg zamków i grodzisk, które już na wielkiej odległości utrudniały dostęp do Sądeczyzny. Prócz wielu innych grodzisk, leżących dawno w gruzach, które ziemia, mech i lasy pokryły, jeszcze dziś okazałe sterczą ruiny Czorsztyna, Czerwonego Klasztoru i t. p. Dopiero niedaleko Starego Sącza, za mostem dunajcowym, w Kadczy, wznosi się ostatni zamek z tego szeregu grodów, widny z Miejskiej Góry, dziś już, co prawda, dawno w gruzach, atoli teren wskazuje wyraźnie konstrukcją grodziska. Zakładał go Kazimierz Sprawiedliwy, aby kresy Polski w tych stronach lepiej umocnić. Kiedy runął, nie wspomina historia.

Przeszedłszy w ten sposób dalsze obwarowanie ziemi sądeckiej od strony mniej pewnej i bezpiecznej, przejdźmy do samego miasta Sącza Starego.

Stary Sącz nie był w czasach historycznych ściśle obwarowany według przepisów średniowiecznej taktyki. Brakło dokoła niego murów i wałów obronnych. Dlaczego mimo całej ważności swego położenia, rozległego handlu, przemysłu, a stąd i bogactw, nie miał przynajmniej częstokółów, fos i wałów, odpowiedź łatwa. Przed Kazimierzem Wielkim było w Polsce bardzo mało miast, otoczonych murem. A, gdy Kazimierz Wielki miasta wznosić i pancierzem murów upezupezczać począł, powstał już Sącz Nowy i ten, jako gród królewski, na to przedewszystkiem zasłużył, co go też i spotkało.

Obroną Starego Sącza były na wypadek wojny liczne zamki sąsiednie i warowny Nowy Sącz od wieku XIV., dokąd mogli się schronić z dobytkiem swoim. Zresztą największą pewnością i bezpieczeństwem przedstawiały sąsiednie, niedostępne góry i nieprzebyte lasy, pełne zasieków i obronnych rozpadlin, o które nieprzyjaciół pewnie się nie pokusił. Co zaś najważniejsza, takie naturalne leśne i górskie

fortece chroniły lud od głodu, bo zabezpieczały bydło od zniszczenia, a zarazem ułatwiały dostarczanie żywności tajnymi szlakami. Warownym był tylko w mieście ten klasztor, otoczony dokoła grubym murem, basztami i wieżą, z której można mieć dokładny przegląd na całość zabudowań klasztornych i okolicę. Kościół św. Andrzeja w Krakowie, który w czasie pierwszej nawały tatarskiej mężny stawiał opór, chociaż całe miasto zostało zniszczone, pewnie lepiej zbudowany nie był. Na każdy więc wypadek klasztor był ubezpieczony.

O ile kroniki miejskie stwierdzają, plan miasta za czasów dawniejszych był wielce odmienny od dzisiejszego. Już Długosz, historyk polski, wspomina, że Stary Sącz słynny był z dawien dawna bogactwem swoim, składami towarów i t. p., widno zatem, że zabudowanie każde dla siebie tworzyło pewien rodzaj bezpiecznej obrony, a więc były wysokie ogrodzenia, ciężkie bramy, kraty, okiennice. Takie to opisy domów widzimy w aktach spadkowych dawnych mieszczan, w urzędzie miejskim rejestrowanych. Tak ubezpieczane domy znajdowały się nawet w samym rynku, a więc wygląd miasta był zupełnie inny od dzisiejszego. Miasto paliło się kilkakrotnie, jedne domy opadały, drugie wznosiły się na ich miejsca, każdą razą ulice przecinano aż do ostatniej regulacji z końcem XVIII. wieku, w której plan całego miasta foremnie wyznaczono i stósownie do niego poprowadzono ulice.

Z zapisków kronikarskich widzimy, że w środku rynku, który większy był niż dzisiaj, znajdował się ratusz miejski, a zarazem i więzienie. Dziś nie ma z tej budowy najmniejszego śladu, a rynek od strony kościoła farnego w znacznej części uszczuplany i zabudowany został.

Na zachodnim końcu miasta wznosił się kościół i klasztor OO. Franciszkanów, zajmujący z ogrodami parcelę kilku morgów ziemi. Założycielką jego była św. Kinga z mężem swoim Bolesławem Wstydlwym w r. 1260. Zabudowania składały się z dwóch części: jednej obejmującej dość obszerny kościół w kształcie krzyża, otoczony cmentarzem, obmurowany i z właściwego budynku klasztornego. Klasztor ten z kościołem istniał przeszło 500 lat. Dopiero w r. 1802. został zniesiony, a budynki zakupiło miasto na swoją własność. Przerobiono je na sąd i więzienie, magistrat z kasą zaliczkową i urzędem podatkowym. OO. Franciszkanie byli przeznaczeni w myśl aktu fundacyjnego św. Kingi do pełnienia posług religijnych w klasztorze PP. Klarysek, a oprócz tego zajmowali się także udzielaniem pierwszej nauki dzieciom staro-sądeckim, czego spotykamy wyraźne dowody

w aktach miejskich. Widocznie z tej przyczyny nie dotknął tego klasztoru dekret kasacyjny Józefa II. i dopiero w r. 1802., kiedy już istniała świecka szkoła, a temsamem klasztor wobec patentu Józefińskiego stracił warunek bytu, udało się znieść klasztor franciszkański, do czego przyczyniły się także ówczesne miejscowe stosunki.

W XVII. wieku, a mianowicie w r. 1661. założyła także w Starym Sączu ksieni Derśniakówna w stronie północno-wschodniej kościółek św. Krzyża, a koło niego fundowała szpital dla ludzi miejscowych, niezdolnych do pracy, przeznaczając zarazem dotacją dla kapelana. Kiedy jednak zniesiono klasztor, a raczej skonfiskowano dobra klasztorne, zapomniano o tej budowie. Kościółek rozsypał się w gruzy, tensam los spotkał szpital, a o fundacyi prawie nikt nie wiedział. Na miejscu kościółka stanęła bardzo skromna kapliczka polowa, której atoli przed kilku laty groził zupełny upadek. Aby więc nie zginęła pamięć tej humanitarnej i religijnej fundacyi, wzniesli pobożni mieszkańcy Starego Sącza z dobrowolnych składek w r. 1890. głównie za staraniem obywatela ś. p. Jana Zagórowskiego okazałą kaplicę, w której służba Boża odbywać się może.

W historycznem miejscu znajduje się także kościółek św. Rocha, na cmentarzu, w stronie południowej, albowiem na tym pagórku Jerzy Soos, wódz węgierski, posiłkujący Polaków, napadł na obóz tatarski, zniszczył go, uwolnił jeńców, a uciekających pohańców przy pomocy mieszczan staro-sądeckich wyciął do nogi. Dziwnem zrządzeniem losu, ten skrawek ziemi, zroszony krwią, przelaną w obronę ojczyzny, jest miejscem wiecznego spoczynku dla mieszkańców Starego Sącza.

Przejdźmy z kolei do kościołów. Kościół parafialny jest starodawną budową. Wzniesiony został w drugiej połowie wieku XIV. po upadku dawnego kościoła, który się wznosił tam, gdzie później na pamiątkę, fundowano kościółek św. Krzyża ze szpitalem, a obecnie wznosi się kaplica, wybudowana w r. 1890. Obecny staro-sądecki kościół parafialny nie jest wprawdzie stylową budową, gdyż obok zewnętrznej konstrukcyi gotyckiej, zbyt odbija wewnętrzna mieszanina stylów, wszelako nosi na sobie piętno zamierzchłej przeszłości. Dokoła kościoła był cmentarz, a na nim w stronie wschodniej w kierunku dzisiejszej wikaryówki drewniana kaplica, która zgorzała w czasie ostatniego pożaru z początkiem XIX. wieku. Pod kościołem są grobowce z popiołami księży i wybitnych dostojników świeckich ubiegłych wieków. W kościele są trzy piękne ołtarze kosztownej roboty z wieku XVII. Co prawda, nie widzimy w nich czystego stylu, szczególnie w zestawieniu szczegółów.

Był to jednak wynik epoki przekwitłej sztuki, w którym to czasie ołtarze wzniesione zostały. W każdym jednak razie ołtarze pięknie i kosztownie odnowione za staraniem obecnego proboszcza ks. kanonika Jakóba Rozwadowskiego, przedstawiają się okazale, zwłaszcza, iż zdobią je już droższe obrazy dobrego pędzla. Kościół parafialny w Starym Sączu był za czasów polskich świetnie udotowany, albowiem fundacye klasztorne i zapisy pobożnych z wieku na wiek się powiększały. W kronikach miejskich spotykamy też nieraz imiona proboszczów miejscowych, którzy jako kanonicy dyecezyi krakowskiej i doktorowie św. Teologii starali się i obejmowali to beneficjum. W XVII. wieku ufundowano także za staraniem i ofiarą klasztoru 6 miejsc księży tak zwanych „mansyonarzy“ przy tutejszym kościele, dla gorliwszego pełnienia służby Bożej. Ta świetność i sława tutejszego kościoła parafialnego skłoniła niewątpliwie rząd austriacki, iż po chwilowem zniesieniu biskupstwa tarnowskiego, właśnie w Starym Sączu utworzono generalny wikaryat biskupi, który z prawami konsystorza biskupiego od roku 1811. do 1822. pod kierunkiem zasłużonego kapłana, ks. Bajera, zarządzał znaczną częścią dyecezyi tarnowskiej.

Ten też ks. Bajer odstąpił w r. 1818. część gruntu przy samym kościele położonego i na nim swoim gorliwem staraniem wznosił osobny budynek dla szkoły, która w tem miejscu podwyższona na dawnych fundamentach na piętro się znajduje, służąc obecnie wyłącznie dla użytku młodzieży płci męskiej.

Opis zaś najważniejszej budowy w Starym Sączu, klasztoru św. Kingi, poprzedzimy szkicem historycznym, odnoszącym się do owej epoki dziejów narodu polskiego.



II.

Pogląd na dzieje Polski z epoki Św. Kingi.

Mimo całej swojej prastarej przeszłości historycznej występuje Sącz na szerszą widownię dziejową dopiero za czasów Bolesława Wstydlivego i jego małżonki św. Kunegundy, a to w drugiej połowie XIII. wieku.

Bolesław Krzywousty, król polski, umierając w r. 1139., podzielił Polskę pomiędzy swoich czterech synów. Był to wielki błąd polityczny, albowiem państwo, dotychczas wielkie, jednolite, a na zewnątrz potężne, rozpadło się na kilka dzielnic, co groziło niechybnym upadkiem w wiekach późniejszych. Przeszło 200 lat opłakiwała Polska skutki tego niefortunnego podziału i przelewała krew bratnią w walkach poważniejszych książąt, zamiast skupiać swoje siły do walki przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, który właśnie w tych czasach od wschodu i północy najgroźniej występował przeciw królestwu polskiemu.

Bolesław Krzywousty pozostawił atoli piątego syna, Kazimierza, zwanego Sprawiedliwym, któremu żadnej nie przekazał spuścizny. Mimo to, dziwnem zrządzeniem Opatrzności, ten właśnie zapomniany książę stał się zbawieniem dla rozszarpanej ziemi polskiej, albowiem jego potomkom udało się zjednoczyć całą Polskę, czego dokonał Łokietek i ostatni z Piastów na tronie, Kazimierz Wielki.

Kazimierz Sprawiedliwy wkrótce już po zgonie swego ojca odziedziczył część ziemi polskiej po bracie swoim Henryku, który wyruszył na wyprawę krzyżową, aby odzyskać ziemię świętą z ręki pogan i w walce z niewiernymi zginął bezpotomnie. Ten cenny nabytek powiększał Kazimierz Sprawiedliwy i jego następcy, gdy rody innych braci ginęły bezpotomnie, co się stało z małym wyjątkiem w dwóch wiekach.

Kazimierz Sprawiedliwy pozostawił dwóch synów: Konrada, zwanego później Mazowieckim i Leszka Białego, a zarazem między nich rozdzielił swoje posiadłości. Obaj ci książęta znani są z dziejów narodu polskiego. Konrad upamiętnił się przez to, iż sprowadził do Polski Krzyżaków, zakon niemiecki, i usadowił go w północnej części swojej dzielnicy, Mazowsza, wydzielając mu ziemię Chełmińską i Dobrzyńską pod warunkiem, aby walczyli z pogańskimi Prusakami, którzy wówczas niepokoiili Mazowsze. Krzyżacy odwdzięczyli się za to Polsce zdradą, albowiem zdobyli Prusy, potem kilkakrotnie chcieli Polskę rozszarpać. Wreszcie przeszli na wiarę protestancką, nazwali się Prusakami, i jako tacy, przyczynili się znacznie do rozbioru naszej ojczyzny. — Leszek zaznaczył się swoją tradycyjną przyjaźnią dla Goworka, wojewody Sandomierskiego. Mimo podziału, książę krakowski miał być głową i naczelnikiem całego kraju. W księstwie krakowskim panowali po śmierci Krzywoustego jego synowie Władysław II., którego za łączenie się z Niemcami z Polski wygnano, Bolesław Kędzierzawy, który umarł bezpotomnie i Mieczysław III. Stary, pozbawiony również tronu za surowe postępowanie. Wtedy ogłosili Krakowianie księciem Kazimierza Sprawiedliwego, a ten pozostawił tron krakowski Leszkowi Białemu.

Wprawdzie Leszek Biały trzykrotnie był po śmierci ojca z tronu krakowskiego przez Mieczysława Starego i jego zwolenników wyzuty, atoli wreszcie utrzymał się na nim, umarł jako książę krakowski, i naczelną swoją władzę przelał na syna Bolesława V., zwanego później Wstydlivym.

Z Bolesławem V. występuje w szerszym świetle na widownię dziejową sprawa „ziemi sądeckiej“. Dlatego tych momentów historycznych, które ją podniosły, nie godzi się pominąć milczeniem.

Bolesław V., jakkolwiek z tytułu uosabiał Polskę, był mimo to biednym księciem, albowiem prócz ziemi sandomierskiej i krakowskiej żadnych innych dzielnic nie odziedziczył po ojcu swoim. Mimo to stryj jego, a brat Leszka Białego, Konrad, książę Mazowiecki, nawet z księstwa krakowskiego pragnął wyzuć Bolesława i w tym celu urządzał napady otwarte na tę dzielnicę, a zarazem otoczył go całą siecią intryg, które stanowisko naczelnego księcia Polski zupełnie osłabiły.

Krakowianie i wogóle wszyscy Polacy, przywiązani do krwi Piastów, a pragnący szczerze pokoju i zgody między panującymi książętami, znając do tego okrutne postępowanie i gwałtowny charakter Konrada, zmuszeni byli oglądać się za silną pomocą i potężnym wojo-

wnikiem, któryby synowi Leszka Białego użyczył skutecznej pomocy nie tylko do odporu uroszczeń Konrada, ale także do przeprowadzenia dzieła zjednoczenia rozszarpanych części królestwa polskiego.

Prócz tego przemawiało za tą podporą także straszne nieszczęście, które całej Polsce i Europie groziło od wschodu. Z głębi Azji środkowej, naówczas prawie zupełnie nieznaney Europie, wysunął się nagle, niespodziewanie, wróg straszny, który groził całej ludzkości mordem i pożogą. Byli to Tatarzy, plemię nadzwyczaj dzikie i wojownicze. Przez cały szereg wieków grasowali w Azji, swojego czasu zdobyli nawet państwo Chińskie, które przeciw ich napadom oddzieliło się grubym murem na 200 mil długim, atoli mimo to zawojowane zostało. Kiedy zaś wzrosli w nadzwyczajną potęgę, a od wschodu byli parci przez Chińczyków, którzy się zwolna otrzęśli z jarzma tatarskiego, postanowili Tatarzy wyruszyć pod wodzą swoich „Chanów“ na zachód, by w Europie szukać nowych siedzib. Główny ich szlak miał iść przez Polskę na Węgry, o których zasłyszeli jako kraju mlekiem i miodem płynącym. Straszliwa więc wieść poprzedzała przybycie tych nieproszonych gości. Byli oni wstrętnego wejrzemia — dzieci, całe życie spędzali w polu, przeważnie na małych, niskich koniach. Wzrok ich był straszny, jak całe wejrzemie. Śniadej twarzy, o silnych barkach, tego zbudowani, odznaczali się wielką siłą, przytem chytrością i okrucieństwem. Żywili się czem bądź, a nadewszystko cenili końskie mięso, które zamiast siodła kładli na konia i na niem dłuższy czas jeździli, przez co skruszało i nabierało odoru cuchnącego ścierwa. Tatarzy nie znosili oporu, kobiety młode i dziewice zabierali w jassyr, czyli niewole, wywozili na wschód i sprzedawali bisurmanom — dzieci i starców mordowali bez miłosierdzia, wojsko w pień wycinali na polach bitwy, a domy, wsie i całe miasta do szczytu palili. Którędy przeszli Tatarzy, zostawiali za sobą popioły i zgłiszczu oraz zapach trupi.

Taki wróg, liczący setki tysięcy dzikich wojowników, zdecydowanych na wszystko, lekceważących życie własne, a ślepo posłusznych rozkazowi naczelnika, był rzeczywiście dla Polski, rozszarpanej na części, zostającej pod władzą waśniących się potomków Krzywoustego, wrogiem nielada, któremu trudno było stawić czoło.

Nim się jednak Tatarzy dobili granic Polski, upłynęło lat kilka od chwili, w której opuścili swoje azyatyckie legowiska, albowiem po drodze musieli podbić i zawojować narody na wschód od Polski mieszkające. Tymczasem atoli nadechodziły o nich groźne wieści, zwiastujące z dnia na dzień zbliżającego się wroga.

W takiej to chwili objął Bolesław V. Wstydlivy tron polski. Obawa panów, wojewodów i kasztelanów nie była płonna. Skuteczna pomoc powinna być zapewniona zawczasu, aby o ile można zapobiedz strasznej katastrofie.

W tej chwili krytycznej zwróciły się oczy panów polskich na Węgry, na dwór króla Beli IV., któremu również nawała tatarska groziła utratą tronu i zniszczeniem. Liczono, iż Bela IV. w połączeniu z Bolesławem Wstydlivym potrafią zjednoczonymi siłami oprzeć się nawałi tatarskiej. Postanowiono więc zapukać na dwór węgierski, spokrewniony od dawna z królewskim rodem Piastów w Polsce, a zawarcie tego sojuszu uświęcić małżeństwem Bolesława V. z królowną węgierską Kingą, czyli Kunegundą.

Przejdźmy więc i my z kolei na dwór Beli, do Budy, a zarazem rozglądnijmy się w dziejach Węgier, o ile dotyczą tej epoki.

Zaznaczyliśmy powyżej, że ród Beli IV. był spokrewniony z Piastami polskimi. Posłuchajmyż zatem, co mówi historia.

Węgrzy, czyli Madziarowie, byli narodem napływowym, który dopiero w VIII. wieku po Chrystusie przybył do Europy. Początkowo byli Węgrzy dziecy, niemal jak Tatarzy. Zawojowawszy Słowian nad Dunajem i Cisą, utworzyli tu swoje własne państwo, atoli prowadzili życie więcej koczownicze, bujając ze swymi stadami po rozległych a żyznych dolinach Panonii, jak wówczas Węgry nazywano. Natura Węgrów pierwotnych była bardzo gorąca i dzika. Podobnie jak Tatarzy, nie mogli wysiedzieć w siedzibach swoich. Ponieważ zaś mieli otwartą drogę na zachód, a Niemcy były także na wiele dzielnic rozszarpane, trawione walkami wewnętrznymi, do tego posiadające królów niedołężnych, dlatego też Węgrzy, Madziarami zwani, korzystali z tego położenia i ustawicznymi napadami trąpili Niemcy. Zagony Madziarów były straszne i dalekie. Docierali w głąb Bawaryi, Szwabii, a nawet okolic Renu, po drodze zaś wszystko rabowali, niszczyli i obracali w perzynę. Długo cierpiały Niemcy najazdy tych nieproszonych gości. Nareszcie doczekały się dzielnych królów, którzy w osobie Henryka I. Ptasznika i Ottona I. złamali potęgę Madziarów, w bitwach pod Merseburgiem i nad rzeką Lech, a zarazem zmusili ich do tego, aby ściśle przestrzegali granic własnego kraju.

To niepowodzenie uczyniło Madziarów narodem powolniejszym. Z życia koczowniczego przeszli do stałych osad, a dość rychło przystąpili do zorganizowania swojego ustroju państwowego, uwieńczonego przyjęciem wiary katolickiej. —

Dzieła tego dokonała w Węgrzech dynastia Arpadów, która nad narodem Madziarów jeszcze wówczas panowała, gdy zajmowali azyatyckie siedziby, a temsamem początków jej dociec trudno.

Od samego początku politycznego życia Węgrów w Europie, Polacy wchodzili z nimi w przyjacielskie stosunki. Nie słyhać też wcale, aby w tym czasie oba sąsiednie narody prowadziły ze sobą walki lub jakiegokolwiek spory. I owszem musimy na podstawie faktów historycznych zaznaczyć, że pierwsze źródło chrześcijańskiej cywilizacji naszych sąsiadów właśnie w polskiej ziemi miało swój początek. Gejza, czwarty z kolei król węgierski, od czasu, gdy Madziarowie na stałe osiedlili się nad Cisą i Dunajem, pojął za żonę księżniczkę polską Adelajdę, rodzoną siostrę Mieczysława I. Jakkolwiek Gejza, będąc poganinem, mimo to z politycznych pobudek nie przeszedł sam na łono kościoła katolickiego, wszelako ulegając rozsądnym namowom Adelajdy, dozwolił swobodnie rozszerzać się wierze św., a nawet swego syna jedynego Stefana, czyli Szczepana, dał ochrzcić św. Wojciechowi, biskupowi praskiemu, którego do tej ceremonii zaprosił.

Ten Stefan, zrodzony z polskiej księżniczki, został po ojcu panem całych Węgier i, jako taki, uroczyście na króla węgierskiego ukoronowany. Był to mąż nadzwyczaj świętobliwy, łagodnych obyczajów, miłośniwy dla poddanych, a życzliwy i potężny opiekun Kościoła i krzewiącego się naówczas chrześcijaństwa. Z tych powodów został nawet w poczet Świętych zaliczony.

W jakich przyjaznych stosunkach pozostawała spokrewniona z dworem polskim rodzina Arpadów węgierskich, może za dowód posłużyć także ta okoliczność, że książęta węgierscy szukali nowych koligacyj z królami polskimi. Jeszcze za życia św. Stefana przybywa do Polski kilku książąt węgierskich. Pod sztandarami polskimi walczyli oni przeciw pogańskim Pomorzanom, a w uznaniu zasług i męstwa, jakiego w czasie wojen wybitnie złożyli dowody, ówczesny król polski Mieczysław II. oddaje księciu węgierskiemu Beli swoją córkę Ryksę, z księżniczki niemieckiej także Ryksy zrodzonej, za żonę.

Ten książę Bela, gdy św. Stefan, pierwszy król węgierski, umarł, pochowawszy poprzednio swego jedynego syna św. Emeryka do mogiły, stał się prawowitym następcą do korony. Obaj synowie Beli I. Gejza i św. Władysław, którzy kolejno po sobie na tron wstępowali, byli więc synami również polskiej księżniczki, płynęła w nich znowu krew Piastów polskich, podobnie jak w św. Stefanie, a nadto przez nową koligacją z polskimi Piastami silniejszem tętne w królewskim węgierskim rodzie bić poczęła.

Jednym z bliskich potomków i następców Beli I., był Bela IV., ojciec ś. Kunegundy. Bela IV. był synem Andrzeja. Zaślubiony z księżniczką grecką, córką cesarza bizantyńskiego Teodora, doczekał się największej pociechy ze swoich dziełek. Zdaje się, że zasługi wielu przodków jego, których Kościół w poczet świętych policzył, spłynęły obfitym strumieniem łask na głowę dostojnego króla i jego rodziny. Nabożni ci małżonkowie mieli dwóch synów i sześć córek, z których trzy; Kunegunda, Helena i Małgorzata w poczet Świętych Pańskich zaliczone zostały.

III.

Św. Kinga, jej żywot i czyny.

Zajmijmy się więc z kolei żywotem świętej Kunegundy, jako przyszłej naszej księżny, a żony Bolesława V. Wstydliwego, z którą łączą się także ściśle dzieje ziemi sądeckiej i klasztoru starosądeckiego.

Święta Kunegunda była córką Beli IV., króla Węgier, zrodzoną z matki Maryi, cesarzownej greckiej. Przy opisie młodości Błogosławionej idźmy drogą legendowych podań, jaką obrał przed kilkuset laty słynny polski dziejopis, ks. Długosz, kanonik krakowski, który żywot jej badał długie lata, bawił w tym celu w ziemi sądeckiej, a wreszcie opisał go z wszelką dokładnością.

Otóż podanie wspomina, że Św. Kunegunda zaraz po urodzeniu przemówiła następującymi słowy: „Witaj Królowo niebios, matko Aniołów!“, co było cudownym znakiem i dowodem szczególniejszej łaski, oraz przepowiednią szczytnego przeznaczenia. Tesame słowa powtórzyła w kilka dni później przy chrzcie św., będąc na ręku jednego z biskupów, których król na tę uroczystość zaprosił. Inny także cud towarzyszył Św. Kunegundzie zaraz po urodzeniu. Gdy ją chciano wykąpać, puściły się jej z oczu takie łez potoki, że całe ciało obmyły, czyniąc zupełnie zbyteczną kąpiel, co było dowodem przyszłego ducha pokuty i umartwienia, którym niewieście swoje serce coraz to więcej obmywać i uświęcać miała.

Cały okres niemowlęstwa Św. Kunegundy był nie mniej cudowny. W każdą środę i piątek pościło to dziecko, przyjmując tylko raz na dzień pokarm z piersi macierzyńskiej i odwracało się od niego, jeżeli części jej był mu podawany.

Według zwyczaju królewskiego w izbie, w której stała kolebka św. Kunegundy, odprawiała się każdego dnia msza św. Otóż Błogosławiona, będąc jeszcze w powiciu, całej mszy świętej, z oczyma zwróconymi ku niebu, z największym spokojem i uwagą słuchała, a ilekroć kapłan wymawiał słowa Jezusa lub Maryi, wdzięczny uśmiech radości i zadowolenia zdobił jej drobne usteczka. Gdy zaś tylko pełzać mogła, bezzwłocznie spieszyła do kaplicy domowej i tu z widoczną rozkoszą najdłuższe przepędzała chwile. Jak zaś była miłosierną dla ubogich i nieszczęśliwych, dowodzi okoliczność, że darowała im swoje własne odzienie, uprosiwszy poprzednio zezwolenie od ojca, który jej tego nie mógł odmówić.

W bardzo też młodym wieku złożyła sama wobec Pana Boga śluby dozgonnej czystości, jako największe szczęście na świecie, które było szczególniejszym przedmiotem jej dążenia. O ślubie tym atoli nikomu nie wspominała.

Rozgłos o tem cudownem, pełnem najpiękniejszych zalet dziewczęciu, rozszedł się daleko poza granicami kraju, a najprędzej w sąsiedniej Polsce, spokrewnionej z królewskim rodem Arpadów. Wnet też powstała myśl, aby młodą królowną węgierską zaślubić naczelnemu księciu Polski, Bolesławowi Wstydliwemu.

Początek tych swadziebnych pomysłów był następujący: Siostra Bolesława Wstydliwego, Święta Salomea, poszła za mąż za Kolomana, króla halickiego, który był stryjem Św. Kunegundy. Pragnąc dla swojego brata szczęśliwego ożenienia, sprowadziła za wiedzą Beli Św. Kunegundę na swój dwór do Halicza, a stąd bez wiedzy matki Kunegundy wysłała ją na dwór polski, do matki Bolesława Wstydliwego, wdowy po Leszku Białym, Grzymisławy, aby się tu nauczyła języka polskiego i poznała polskie obyczaje. Miała bowiem natchnienie, że ta świątobliwa księżniczka, gdy zasiądzie na tronie polskim, wyjedna Boże zmiłowanie za karę zabójstwa Św. Stanisława, która ciążyła na całym narodzie.

Wprawdzie Św. Kunegunda bawiła pod opieką Grzymisławy w dziecinnych jeszcze latach na dworze polskim zbyt krótko, albowiem matka jej powołała ją bezzwłocznie do Węgier, skoro dowiedziała się, że bez jej wiedzy i zezwolenia gości na obcym dworze, wszelako te chwile, które spędziła w gronie Piastów, utwierdziły tylko w całym narodzie gorące życzenie, aby ta świątobliwa istota najrychlej zasiadła na książęcym tronie. Jak więc widzimy, w pierwszym zaraniu młodości Św. Kunegundy były starania, aby pozyskać w niej przyszłą panią polskiego narodu. Formalne oświadczenie przygotowano w czasie, gdy Św. Kunegunda rozpoczęła 15. rok życia.

Kiedy więc dziewosłęby Bolesława Wstydlwego, Klimunt z Klimuntowa i Janusz, wojewoda krakowski, przybyli do Budy, starej węgierskiej stolicy, nie napotkali na żadne trudności. Tylko św. Kunegunda, pamiętając o złożonym przez się ślubie dziewictwa, a, znając obowiązki księżnej panującej, wahała się czas niejaki i prosiła ojca, aby jej pozwolił pozostać do śmierci w stanie dziewiczym.

Kiedy atoli rodzice temu postanowieniu stanowczo się sprzeciwili, a zarazem okazali, jakie korzyści odniosą oba narody z tego połączenia, Kunegunda, chcąc być posłuszną woli rodziców, jak Bóg przykazał, dozwoliła na zaręczyny, mając w swoim sercu tę błogą otuchę, iż do szanowania swojej dziewiczej czystości Bolesława Wstydlwego nakłonić potrafi. Ucieszony tą zmianą król węgierski, a ojciec św. Kunegundy, dał jej posag dwa razy większy, niżeli obiecał, albowiem wypłacił kilka set tysięcy czerwonych złotych, co było naówczas sumą niesłychaną.

Wkrótce też z wielkim orszakiem panów i pań wysłano ją do Polski. Naprzeciw dostojnej królowny wyruszył oblubieniec z wielkim pocztem dostojników i najprzedniejszych z rycerstwa, a spotkanie nastąpiło dziwnym zbiegiem i zrządzeniem Opatrzności właśnie w Sączu Starym. Czyż wówczas pełen życia młodzieniec, jakim był Bolesław Wstydlwy, mógł przypuszczać, że właśnie w tem mieście jego jaśniejąca blaskiem i urodą oblubienica, przyobleczona w habit zakonny, jako święta dziewica w klasztorze, który powstanie niedługo, spędzi ostatnie chwile żywota, oderwana od świata, jego przepychu, rozkoszy lecz i nieszczęścia zarazem? Zapewne ani przeczuwał, a i św. Kunegunda nie wiedziała jeszcze, w jaki sposób objawią się na niej niezbadane wyroki nieba. Dość, że to stare miasto, położone wśród przecudnej okolicy, niedaleko granic obydwóch państw potężnych, było miejscem pierwszego zetknięcia się nowożeńców, a w św. Kunegundzie, pomnej swojego ślubu, a obecnego położenia, głęboko się musiał wyrzyć w pamięci. Kto wie zresztą, czy to miejsce, w którym takiej walce uczuć wewnętrznych podległa musiała, właśnie na drodze nowego życia nie wywołało życzenia, aby w tej cudnej ustroni, gdzie umysł z taką swobodą podnosi się do Boga, spędziła ostatnie dni swego doczesnego żywota?

Samo przybycie św. Kingi do Polski otoczone zostało w legendzie blaskiem cudu. Odnosi się to do odkrycia soli. Podanie wspomina, że posłów polskich, starających się o rękę Kingi, wypytywała królowna, czego Polsce brakuje. „Złota mamy pod dostatkiem, równie jak pełne zboża są spięrze nasze, atoli nie dostaje nam soli, którą z dalekich stron zwozić musimy,“ odpowiedzieli posłowie. Słyszac to, prosiła Kinga swojego ojca, aby jej podarował jedną górę solną, gdyż

na Węgrzech w owych czasach w kilku miejscach sól kopano. Bela zgodził się na to. Wtedy Kinga przybyła do szybu i wrzuciła doń pierścionek na znak, że się staje jej własnością. Zaraz też zaprzestano w nim roboty. Gdy zaś Kinga dążyła już na ślub swój do Krakowa, zatrzymała się w miasteczku Wieliczce i tam w środku rynku kazała kopać głęboką studnię. Na spodzie natrafiono na bryłę solną. Wydobyto ją bezzwłocznie na wierzch, a po kilku uderzeniach młota wypadł z niej ten sam pierścionek, który św. Kinga do szybu węgierskiego wrzuciła. Takim więc cudownym sposobem sól z Węgier do Polski za przyczyną św. Kingi została sprowadzoną.

Tymczasem przeminęły chwile pierwszych wzruszeń. Zaręczeni przybyli do Krakowa, witani całą drogę z czcią przez wszystkie stany, które prześcigały się nawzajem, aby okazać nowej pani swoją wdzięczność i uwielbienie. Nastąpiły według ówczesnego zwyczaju hałaśliwe gody weselne, kończone turniejami i rycerskimi zabawami. Cały Kraków się weselił, tylko święta Kunegunda, mając swój ślub czystości na uwadze, w ubocznej komnacie zamku krakowskiego całe dni spędzała na pobożnem rozpamiętywaniu i modlitwie i uzyskiwała łaskę Bożą, albowiem Bolesław Wstydlivy na pierwszą prośbę św. Kunegundy postanowił z nią żyć, nie jak mąż ze żoną, lecz jak siostra z bratem, chociaż nie obeszło się później bez gorzkich wymówek, że dla jej uporu bezpotomnie ze świata schodzić musi.

Wkrótce uczuła cała Polska, jak wielką korzyść dało jej zaślubienie Bolesława Wstydliviego ze św. Kunegundą. Zaledwie drugie święto Bożego Narodzenia przepędziła Święta w ziemi polskiej, nadeszła wiadomość, iż Tatarzy zdobyli Kijów, zawojowali całą Ruś i wzmożeni ciągną ku granicy Polski.

Jakkolwiek wróg ten ze względu na swoją ogromną liczbę, oraz niszczący sposób prowadzenia wojny był strasznym nieprzyjacielem, a walka z nim bardzo niepewną się zdawała, wszelako Bolesław Wstydlivy nie upadł na duchu, lecz wyteżył wszystkie siły, aby mężnie stawić czoło zbliżającej się nawale. Ponieważ jednak przygotowania wojenne wymagały wielkich kosztów, a skarbiec książęcy był prawie zupełnie pusty, przeto nie pozostawało Pudykowi nic innego, jak szukać pomocy w posagu małżonki, który wynosił w złocie kilka milionów na naszą monetę. Kunegunda, widząc rozpaczliwe położenie, w jakim znajdowała się jej druga przybrana ojczyzna, chętnie użyczyła skarbów swoich na obronę Polski i chrześcijaństwa.

Za posagowe pieniądze Kingi wystawił Bolesław Wstydlivy zacieżne rotę wojska i wysłał je przeciw pohanom. Atoli nie poszczę-

ściło się orężowi polskiemu, gdyż Tatarzy wojowali podstępem, a do tego była ich moc niezliczona. Pod Chmielnikiem i Wielkim Turskiem dwukrotnie poszli Polacy w rozsypkę, a Tatarzy spalili najważniejsze grody Zawichost, Sandomierz i Kraków, mordując po drodze tych, którzy z życiem ujsć nie mogli. Bolesław Wstydlivy, widząc, że już wrogom nie może stawić dalszego oporu, schronił się wraz ze swoją małżonką do Podolińca, miasta dziś węgierskiego, wówczas należącego do Polski. Tymczasem Tatarzy spustoszyli Szląsk polski, pobiwszy jeszcze raz zastępy chrześcijańskie pod wodzą księcia Henryka Świętego z rodu Piastów, a następnie przez Morawy wkroczyli do Węgier, które były głównym celem wyprawy hord tatarskich. Nad rzeką Sają także i węgierskie wojska zupełnie pobite zostały, przez co nawet król Bela, ojciec św. Kunegundy, w ucieczce zmuszony był szukać schronienia.

Wskutek tych wypadków Bolesław Wstydlivy nie czuł się bezpiecznym w Podolińcu, sąsiadującym bezpośrednio z Węgrami. Opuścił go też bezzwłocznie i udał się do zamku pienińskiego. Pieniny, położone nad brzegami Dunajca, jeszcze dziś w wielu miejscach nie są zupełnie dostępne. Wówczas tworzyły prawdziwą naturalną fortecę, dokoła bowiem otaczały je niezmierzone lasy, pozbawione wszelkich dróg i komunikacyj. Zameczek pieniński był do tego położony w miejscu najbardziej stromem, do którego przystęp był bardzo niebezpiecznym. W takim ukryciu mógł Bolesław przebywać spokojnie, zwłaszcza, że Tatarzy obronniejszych miejsc zdobywać nie umieli.

Święta Kinga szła więc na tułaczkę za swoim mężem Pudykiem. Lud ucieczkę tę w żywej zachował pamięci, a otoczył ją cudowną opowieścią. Ponieważ dostęp do zamku pienińskiego był niemożliwy dla nogi w obuwiu, gdyż usuwające się po ścieżce zamkowej kamienie, groziły stoczeniem w bezdenną przepaść, okalającą zameczek, przeto św. Kunegunda boso to wyjście przedsiębrać musiała. Stapała zwolna, krwią własną znacząc drogę, albowiem nogi kaleczyła po ostrych kamieniach, szła, zalewając się łzami. I oto Bóg dopuścił cudu. Gdzie bowiem padła kropla krwi, wyrastał gwoździk czerwony, a z każdej łzy uronionej, gwoździk biały. Na pierwszym zaś kamieniu, który dotknęła bosą nogą, został ślad jej stopy wygnieciony. W tem miejscu znowu, gdzie poczęła płakać, wytrysło źródło gorzkiej wody. Kamienna płyta z odciskiem stopki została na pamiątkę tego cudu odłupana od skały macierzystej i znajduje się jeszcze dziś przechowana w klasztorze staro-sądeckim.

Kiedy już główna nawała tatarska poszła na południe, Bolesław powraca do spalonego Krakowa, skąd jeszcze raz w tym samym czasie

uciekać musiał przed jednym z plądrujących zagonów tatarskich i schronił się znowu ze św. Kunegundą w ziemi sądeckiej w zamku pod Sączem, w dzisiejszej Kadczy niegdyś położonym. Zapewne niedostępna była wówczas okolica Starego Sącza i odcięta od świata, kiedy Tatarzy, plądrując wszystko, do niej nie dotarli. Widocznie sądzili, że za bystrymi, pełnymi lasów północnymi stokami Beskidów nie może być w środku gniazdko szczęśliwe, zagospodarowane, w którym mogliby znaleźć sposobność zaspokojenia swojej chciwości. Pohańcy obawiali się gór wysokich i niezmierzonych lasów, którymi wówczas na kilkanaście mil dokoła była otoczona ziemia sądecka, bo lasy takie mogły ukrywać niebezpieczną dla pogan zasadzkę.

Gdy się wreszcie po tej nawale uspokoiło, a Tatarzy, zrabowawszy całe Węgry, objuczeni bogatą zdobyczą, bez przeszkody powrócili do siedlisk swoich, Bolesław Wstydlivy wrócił do Krakowa, aby ziemię polską, obróconą w zgłiszcza i pustynię, zagospodarować na nowo. Znowu więc skarby św. Kunegundy dostarczyły środków do odbudowania Polski, wypłatę żołnierza i inne wydatki.

Tymczasem za kilkanaście lat później ponowiły się znowu wieści o zbliżaniu Tatarów do wschodnich granic państwa. Celem zabezpieczenia obrony granic wzięto resztę sum posagowych św. Kunegundy. Aby ją więc za te dobrowolnie na obronę Polski oddane miliony wynagrodzić, nadał jej Bolesław Wstydlivy na Sejmie w Korczynie w r. 1257. odbytym, za zgodą sejmujących panów całą ziemię sądecką, obejmującą kilkadziesiąt mil kwadratowych powierzchni, na zupełną własność z wszelkimi książęcymi prawami pod tym jednak warunkiem, aby nigdy nie przeszła w obce ręce.

Tym pamiątkowym aktem stała się więc ziemia sądecka zupełną, niepodzielną własnością św. Kunegundy, która z nią według swojej woli postąpić mogła.

Święta Kunegunda, będąc wzorem bogobojnego żywota, postanowiła całą tę książęcą majątność ofiarować Bogu, na dotacyą klasztoru, Jego czci poświęconego. Powzięła więc zamiar wybudować dwa klasztory w Sączu, który dopiero pod koniec XIII. wieku zaczęto nazywać Starym, dla wyróżnienia od Sącza Nowego, założonego w r. 1292.

Bolesław Wstydlivy, oddając miasto Stary Sącz żonie swojej św. Kunegundzie, był pomocnym przy spełnieniu jej woli, dopomagając radą i czynem, aby jej dzieło zbudowania w Starym Sączu dwóch klasztorów na przeciwnych końcach miasta najprędzej w życie wejść mogło. Klasztor w stronie południowej był przeznaczony dla zakonnic PP. Kларыsek, w stronie północno-zachodniej miasta mieli zamieszkać OO. Fran-

eiszkanie, tworzący wówczas jeden z najpotężniejszych zakonów w Europie. Bolesław Wstydlivy dość często bawił w Starym Sączu ze żoną swoją, doglądając roboty, która w kilka lat ukończoną została. Część tej budowy ze schyłku wieku XIII. widzimy jeszcze dziś w klasztorze PP. Klarysek. Mianowicie presbiterium kościoła i część zabudowań klasztornych z tej właśnie pochodzą epoki. Ilość zakonnic oznaczono na 100, a zakonników, którzy mieli pełnić służbę Bożą w żeńskim klasztorze, przeznaczono 36. Środki utrzymania dla obydwóch klasztorów były królewską szczodroblivością zabezpieczone, albowiem składały się na to dochody z dóbr ziemskich całej sądeckiej ziemi. Pierwszy zastęp Klarysek sprowadzono z klasztoru św. Andrzeja w Krakowie. Także i pierwsi Franciszkanie z ziem polskich przeważnie pochodzili.

Kiedy w ten sposób św. Kunegunda widziała swoje dzieło doprowadzone do skutku, postanowiła nadanie klasztorowi uświęcić i ubezpieczyć swoją książęcą osobą. Nakłoniła przeto swego męża, iż razem z nią złożył śluby trzeciego zakonu św. Franciszka, śluby tak zwane „Tercyarskie“, które tylko do pewnych modlitw obowiązywały, a członkom wolno było żyć w stanie świeckim, bezzennym lub małżeńskim. Dla św. Kunegundy był to jednak pierwszy krok do złożenia profesyi t. j. wstąpienia do ścisłego zakonu, co atoli za życia Bolesława Wstydliwego nastąpić nie mogło.

W tym czasie ponowili Tatarzy swój napad na Polskę. Bolesław nie myślał już o obronie i czem prędzej wyniósł się na Węgry. Tatarzy tymczasem zrobili swoje, zniszczyli, spalili Polskę i z łupem bogatym powrócili do swoich stepów. Dziwnym atoli wypadkiem i tą razą ocalał Stary Sącz od zniszczenia pohańców. Widoczna, nie opłaciło się im nastawiać karku przez milowe obszary lasów, skał, manowców, aby dotrzeć Sądeczynny, w której mogli uledz niespodziewanej zasadce.

Za powrotem swoim z Węgier nadał Pudyk Staremu Sączowi liczne przywileje, a mianowicie zwolnienie od wszelkich opłat grodowych, do skarbu książęcego płynących, co było zapewne nagrodą za usługi, oddane państwu przez mieszczaństwo staro-sądeckie w czasie ostatniego napadu Tatarów.

Wkrótce po tym ostatnim zagonie tatarskim umiera Bolesław Wstydlivy, zabezpieczywszy poprzednio tron swemu bratu stryjecznemu Leszkowi I. Czarnemu, panu wprawdzie niemieckiego wychowania, atoli wielkiej energii i rycerskiego animuszu.

Bezzwłocznie po śmierci męża św. Kunegunda ponowiła ścisłą profesyą zakonną i wstąpiła do klasztoru w Starym Sączu, chociaż

niektórzy możni panowie pragnęli, aby pozostała na tronie, gdyż w ten sposób spodziewali się, że w jej imieniu będą rządzić całym narodem.

Owczesnym zwyczajem każdy nowy król polski musiał zatwierdzać nowym przywilejem dawniejsze nadania. Leszek Czarny był prócz tego zobowiązany do wdzięczności św. Kunegundzie, iż nie uległa podszeptom, które mogły go pozbawić tronu polskiego. Leszek atoli odplacił się św. Kunegundzie wielką niewdzięcznością. Poselstwo, wysłane z klasztoru na dwór książęcy z prośbą, aby zatwierdził dawne przywileje, odprawił z nieczem, a wskutek tego urzędy królewskie w całej sądeckiej ziemi wchodziły w swoje prawa, nakładały i ściągaly podatki, pociągały mieszkańców pod swoją jurysdykcją, co było dla nich wielką krzywdą. Kiedy prośby św. Kunegundy nie odniosły żadnego skutku, zaniósła skargę przed stolicę apostolską w Rzymie o pogwałcenie nadań religijnych, którego się dopuścił Leszek Czarny. Potęga kościoła była wówczas bardzo wielka, przed wyrokami papieży korzyli się królowie i cesarze, gdyż w przeciwnym razie rzucano na nich klątwę, wskutek której poddani byli wolni od posłuszeństwa, a monarchowie tracili swoje trony. Do tego papież oddał cały spór Leszka Czarnego ze św. Kunegundą do przeprowadzenia biskupowi krakowskiemu Pawłowi z Przemankowa, który był największym wrogiem Leszka Czarnego. Wtedy Leszek Czarny, widząc, na co się zanoszą, że nieprawne uroszczenia jego zupełnie odrzucone zostaną, a nawet w razie dalszego oporu klątwą obłożony być może, wdał się w układy ze św. Kunegundą, pragnąc spór drogą ugodową załatwić. Zjechał więc z komisją duchowną osobiście do Starego Sącza i zawarł ugodę, mocą której od dóbr klasztornych Korczyn i ziemi biecką oderwał. Okoliczność ta może posłużyć za dowód, na jakie przeciwności natrafiała donacja św. Kunegundy, kiedy nawet za jej życia chciano rozszarpać dobra klasztorne. Może to być także miarą zabiegów następnych księży klasztoru, które każdego nowego króla o zatwierdzenie przywilejów błagać musiały, w przeciwnym bowiem razie klasztorom, założonym przez Świętą, mógł grozić zupełny upadek.

Mimo tylu dobrodziejstw, jakie św. Kunegunda wyświadczyła mieszkańcom Starego Sącza oraz obydwom klasztorom, doczekała się właśnie z tej strony wielkich umartwień. Maczała w tem rękę intryga dworska. Oto podejrzrywano św. Kunegundę, która była wówczas już starszą osobą, o stosunek z O. Bogufałem, jej spowiednikiem, którego za to osadzono na pokucie w odludnym klasztorze, a św. Kunegundzie przysłano na spowiednika surowego Franciszkanina, Czecha rodem,

który ze swoimi zakonnikami dopuszczał się prześladowań św. Kunegundy i sióstr zakonnych. Chociaż niewinność św. Kunegundy wyszła na jaw, wszelako nikt nie jest w stanie opisać cierpień, które niewinnie jako próbę Bożą dłuższy czas ponosiła.

Tymczasem znowu za kilka lat ponawiają Tatarzy po raz trzeci napad w granice Polski. Leszek Czarny na pierwszą wieść o zbliżaniu się, z żoną Gryfiną i całą rodziną ucieka na Węgry. Król węgierski Władysław schronił się przed nawałą gdzieś aż u źródeł Dunaju, pozostawiając obronę kraju Jerzemu Soos, dzielnemu wojownikowi na Podkarpaciu. Ucieczka Leszka Czarnego dodała serca pohancom. Puścili się więc za nim w pogoń na Węgry dwiema drogami: przez Babią Górę na Nowy Targ i traktem sądeckim. Tym razem przezwyciężyli Tatarzy swoją niechęć do gór wysokich i nieprzebranych lasów, albowiem krążyła między nimi pogłoska, że w klasztorze staro-sądeckim złożone są ogromne skarby św. Kunegundy. Św. Kunegunda, widząc, że poza słabymi murami klasztoru trudno szukać oparcia wobec przeważnej dziczy najeźdźców, uciekała wraz z siostrami zakonnymi w Pieniny. Zaledwie atoli przybyła do pobliskiej wioski Kadeczy, usłyszała poza sobą okrzyki tatarskie. Na ten odgłos wieśniacy porzucili konie i wozy, szukając schronienia. Tylko cudem ocalała św. Kunegunda, przechodząc przez góry w Obidzy wśród zasp śnieżnych do zamku pieninńskiego. W drodze doznała niewdzięczności od mieszkańców Krościenka, którzy jej nawet podwoły do stóp Pienin dostarczyć nie chcieli, za co spotkała ich kłątwa. Tylko biedny wieśniak zlitował się nad nią i natychmiast odwiózł do podnóża pieninńskiego zameczku. Tu mogła spodziewać się obrony.

Tatarzy, wpadłszy tymczasem do Starego Sącza, złupili i spłądowali cały klasztor, atoli nie spalili go, ani zburzyli, gdyż Rusini, którzy towarzyszyli Tatarom w czasie napadu, na to nie zezwolili, wyciągając straszną wróżbę dla najeźdźców, gdyby się tego świętokradzkiego czynu dopuścili. Również ocalało i miasto, albowiem zrobili w nim pohanicy swoją stacyą, do której łupy zwozili, przeto mieszkańców drażnić nie chcieli. Całą atoli siłą starali się dostać do św. Kunegundy, aby wymusić na niej oddanie domniemanych skarbów. Mimo więc pory zimowej i dróg nieznanych, lesistych okolic, całą chmurą nadbiegli w Pieniny. Otoczyli dokoła zameczek i mnóstwem strzał zasypywali oblężonych. Bóg jednak dopuścił, że strzały mijały zameczek, a tymczasem nadeszła straszna burza karpacka, która zrywała całe drzewa z korzeniami i odłamy skał, waląc to wszystko pośród odgłosu piorunów na głowy oblegających. Mając do czynienia

z taką nadzwyczajną potęgą, Tatarzy ujrzeni w niej czary i pełni trwogi z resztkami sił swoich cofnęli się do Starego Sącza,

Tu ich atoli spotkała krwawa łaźnia, której się najmniej spodziewali. Jerzy Soos, dzielny wódz węgierski z „tysiącem“ swoich walczących towarzyszy jak chmura wisiał ustawicznie nad głowami Tatarów, znosząc gdzie można ich oddziały. W ślad za uciekającymi z pod zamku pienińskiego Tatarami, przybył w okolice Starego Sącza i ukrył się w Rytrze. Gdy zaś Tatarzy, nie domyślając się niczego, spokojnie obozowali w tem miejscu, gdzie dziś cmentarz i kościółek św. Rocha, napadł na nich niespodzianie i prawdziwą rzeź wyprawił. Przestraszeni pohańcy uciekali drogą, która obecnie prowadzi z rynku do Nowego Sącza. Ale mieszczanie staro-sądeckie w tem właśnie miejscu uczynili na nich drugą zasadzkę i kto mógł pałą lub siekierą mordował uciekających. Krew lała się strumieniami. Mało kto uszedł żywy, a na pamiątkę uliczkę tę przez długie wieki „krwawą“ nazywano. Ośmieleni tem powodzeniem mieszkańcy Sądeczyny gromadzili się w oddziały, napadali na drobne zagony tatarskie, znosili je nieraz do szczętu, a temsamem Tatarom takiego napędzili strachu, że czemprędzej wynieśli się z sądeckiej ziemi, wszystkie łupy i niewolników w Starym Sączu zostawiwszy. Niepowodzenie swoje przypisywali czarom św. Kunegundy i nigdy już nie odważyli się dotrzeć do tych okolic.

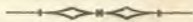
Po odpływie tej brudnej pogańskiej nawały, powraca św. Kunegunda ze swoimi zakonnicami do klasztoru staro-sądeckiego, aby dalej pędzić żywot bogobojny. Za położone usługi nadaje mieszkańcom znowu kilka przywilei t. j. uwolnienie od większych danin i robocizn dla klasztoru. Od tego czasu polubiła także bardzo zamek w Pieninach, w którym doznała cudownej obrony. Ilekroć miała czas, zwiadzała go pieszo w porze cieplejszej sama lub ze swoimi siostrami zakonnymi, aby w zamkowej kaplicy dziękować Bogu za cudowne ocalenie. Wychodziła przed wschodem słońca z laską lipową w ręce, a dążyła krótszymi drogami na wyższe góry, ścieżką przez Moszczenicę. Pamięć ludu przechowała dla potomności onę ścieżynę św. Kunegundy i dziś jeszcze każdy wskaże tę drogę, oraz źródelka, w których zaspokajała pragnienie. Do tych źródełek lud nasz odbywa wycieczki, przynosząc wodę na lekarstwo, lub, by nią skropić oblicze osoby w konaniu będącej. Ponieważ w klasztorze nie było odpowiedniej wody do picia i na gospodarskie potrzeby, zmieniała św. Kunegunda kierunek rzeczki Przesietnicy, sprowadzając ją przez strome pagórki do klasztoru, a, jak wieść niesie, posłuszna woda szła sama za śladami św. Kunegundy, które znaczyła swoją lipową laseczką.

Tymczasem umiera Leszek Czarny, a wdowa po nim, księżna Gryfina, osiada chwilowo w klasztorze staro-sądeckim. Kiedy jednak po śmierci jej męża wynikły spory o tron krakowski, porzuca swoje klasztorne zacisze, spieszy do Czech i tu oddaje fałszywy testament królowi Wacławowi, jakoby jemu Leszek Czarny tron polski zapisał. Powstaje wskutek tej intrygi cały szereg walk krwawych, które ziemię polską nawiedziły. Czeskie wojska wkroczyły do Małopolski i ulokowały się w znacznej części w ziemi sądeckiej, jako ważnym punkcie strategicznym od strony węgierskiej. Czesi wybudowali tuż nad Popradem zamek Lemiesz, o władnęli trakt ryterski, oraz gród sądecki i uczynili w ten sposób silną podstawę operacji wojennej przeciw prawemu następcy tronu polskiego, Władysławowi Łokietkowi, który właśnie przy pomocy Węgrów starał się odzyskać koronę. Mieszkańcy Starego Sącza, na wskrós patryotyczni i wierni krwi królewskiej, popierali usiłowania Władysława Łokietka i dlatego ściągnęli na siebie gniew i nienawiść króla Wacława. Dokąd jednak żyła św. Kunegunda w murach klasztoru, oszczędzał Wacław mieszkańców Starego Sącza. Gdy ta jednak w dniu 24. lipca 1292. zakończyła swój żywot błogosławiony, Wacław natychmiast wydał przywilej na założenie miasta Nowego Sącza w miejscu, gdzie dotychczas znajdowała się wieś Kamienica. Był to ze strony Wacława akt politycznej ostrożności, a zarazem środek, aby Stary Sącz przyprowadzić do upadku. Nowy Sącz założono w odległości zaledwie kilku kilometrów od Starego Sącza, a zarazem zaludniono samymi Niemcami, osiadłymi na prawie magdeburskiem. W wieku XIII. trudno było przypuszczać, aby dwa miasta, tak blisko obok siebie położone, równocześnie kwitnąć i rozwijać się mogły. Dotąd był Stary Sącz panem ziemi sądeckiej, wyrobami swego przemysłu zaspokajał potrzeby całej okolicy, a rozległym handlem przyszedł do bogactw i znaczenia. Przyczyniły się do tego niewątpliwie swobody i nadania św. Kingi, jako pani ziemi sądeckiej. Kiedy atoli powstał Sącz Nowy i uzyskał silną protekcją Wacława, każdy łatwo mógł przewidzieć, że życzliwość królewska, spowodowana zasadami politycznej przezorności, postara się o to, aby Sącz Nowy prześcignął i zneutralizował wpływy Sącza Starego. Zadanie to ułatwiła w wysokiej mierze okoliczność, że Niemcy, mieszkańcy nowego grodu, wyżej stali pod względem przemysłu i handlu od ludności rodzimej, a temsamem tworzyli niebezpieczną konkurencją. Co gorsza, plany Wacława, które przeprowadzała Gryfina, osiadłszy w klasztorze staro-sądeckim jako księżni i pani ziemi sądeckiej, dążyły do tego, żeby nawet klasztor przenieść ze Starego Sącza do Nowego. W tym też celu rozpoczęto



budowę klasztoru w Nowym Sączu w miejscu, gdzie dzisiaj zbór ewangelicki i ślady jej jeszcze teraz rozpoznać można, atoli tymczasem umarł Wacław Czeski, a Władysław Łokietek tron polski odzyskał. Ta okoliczność sprawiła, że zaniechano rozpoczętej budowy klasztoru, jakkolwiek kasztelania staro-sądecka, t. j. urząd królewski na wzór dzisiejszych starostw, przeniesiono na stałe do Nowego Sącza, wybudowawszy w tym celu zameczysko na prawym brzegu Dunajca, które jeszcze do dziś dnia zamienione na magazyny wojskowe w znacznej części nienaruszone istnieje.

Tak więc wrogie zamiary Wacława Czeskiego, skierowane przeciw Staremu Sączowi, spełzły na razie na niczem, albowiem wkrótce i Stary Sącz otrzymał prawo magdeburskie i, mimo braku kasztelanii i połączonych z nią urzędów, szczęśliwie rywalizował aż do początku bieżącego wieku z miastem Nowym Sączem. Tę zaś siłę ekonomiczną do walki odpornej, którą okazywał przeszło pięć wieków, a i dziś jej nie zatracił, zawdzięczać ma tylko nadaniom błogosławionej Kunegundy i klasztoru, otrzymał bowiem obszar znacznie większy od Nowego Sącza i to ziemi bujniejszej, przez co nawet jako miasto rolnicze przy mniejszej produkcji przemysłowej mógł istnieć i istnieć może. Nadania klasztorne nie ograniczały się atoli do podstaw rolniczych. Starano się zarazem podnieść przemysł i handel i w tym celu nadano mieszkańcom Starego Sącza tak rozległe przywileje, uwolnienia od danin i podatków klasztornych, jakimi rzadko które miasto poszczycić się mogło.



IV.

Dzieje klasztoru i miasta po śmierci Sw. Kingi.

Lecz wróćmy do dalszych dziejów klasztoru i związanych z nim losów miasta Sącza Starego. Około 1000 cudów, doznanych u grobu świętej, otoczyło klasztor aureolą sławy i pociech religijnych. Klasztor św. Kingi stał się jednym z tych zakładów w Polsce, w których matrony polskie pobierały w latach panieństwa edukacją, a na starość i w chwili nieszczęścia znajdowały opiekę i podporę. Niejedna matrona pierwszych rodów polskich zawdzięczała klasztorowi staro-sądeckiemu swoją edukacją i hart ducha, którym ówczesne polskie niewiasty jeszcze dziś imponują naszym pokoleniom. Życie w ówczesnym klasztorze nie płynęło także tak monotennie, jak dzisiaj. Do grobu św. Kingi odbywały pielgrzymkę zacne niewiasty i panowie z najdalszych zakątków Polski, na dewocyi osiadały nieraz kobiety, skoligacone z rodziną królewską,

a habit zakonny przyoblekały panny pierwszych rodów polskich. Patriotyzm mieszkańców Starego Sącza, stwierdzony przy każdej sposobności, znalazł zawsze łaskę w obliczu królewskim, a dowodem tego liczne przywileje królów polskich w tak znacznej liczbie, że mało które z miast równorzędnych na owe czasy większą szczerobliwością pochlubić się mogło. Już sam Władysław Łokietek za usługę, którą mu miasto oddało w czasie walk partyzanckich z Wacławem Czeskim, nadaje mu prawo pobierania ceł na rzece Popradzie, które pierwiej posiadali mieszcianie krakowscy, a klasztorowi przywilej osadzania włościan na prawie niemieckiem. Rychło też, bo już za panowania Kazimierza Wielkiego otrzymało miasto Stary Sącz prawo magdeburskie, aby w obliczu miasta Nowego Sącza nie było pokrzywdzone i w równej mierze z nowym grodem rozwijać się mogło. Tymczasem przez Stary Sącz przeprawia się córka Łokietka, Elżbieta, na Węgry, wychodząc za mąż za króla węgierskiego Karola. Równocześnie z nią dąży królowa Jadwiga, matka Kazimierza Wielkiego i często ją odwiedza. Ponieważ zaś królowa Jadwiga edukacją swoją otrzymała właśnie w klasztorze staro-śądeckim pod okiem błogosławionej Kunegundy, a matką jej była bł. Jolanta, przeto odwiedziny Starego Sącza miały dla niej wiele powabu. Gdy też król Władysław Łokietek zamknął w r. 1333. swoje powieki, królowa wdowa, Jadwiga, bezzwłocznie opuszcza królewskie komnaty na Wawelu i spieszy w mury klasztoru staro-śądeckiego, aby w jego murach na dewocyi i pobożnych rozmyślaniach zakończyć ostatnie dni swego żywota. Tu też w roku 1339. oddała Bogu ducha, a ciało jej spoczywa w kościele klasztornym, jak to oznacza tablica w tym celu umyślnie wmurowana po prawej ręce nawy kościoła. Za przykładem królowej Jadwigi idzie księżna głogowska Konstancya, siostrzenica Kazimierza Wielkiego, która przyoblekła w klasztorze staro-śądeckim habit zakonny.

Z epoki popiastowskiej posiada klasztor i miasto Stary Sącz nie mniej piękne wspomnienia. Tu powitali panowie polscy króla Ludwika Węgierskiego w drodze do Krakowa na tron polski, który odziedziczył po śmierci Kazimierza Wielkiego i stąd w uroczystym pochodzie odprowadzono królewską parę do zamku nowo-śądeckiego. Kiedy po śmierci Ludwika Węgierskiego panowie polscy otrzymali za królowę córkę jego Jadwigę, Stary Sącz był pierwszym miastem polkiem, w którym wypoczęła młodziuchna królowa. Ponieważ zaś wówczas znajdował się w Starym Sączu zamek królewski na „Miejskiej Górze“, przeto w nim przyjęła gościń, odbywając stąd wycieczki do grobu św. Kingi w klasztorze miejscowym. Także i później, kiedy w r. 1395.

odbywał się w Nowym Sączu historyczny zjazd Zygmunta Węgierskiego z Jagiellą, Jadwiga spotkała się tu ze swoją siostrą Maryą, małżonką Zygmunta i wspólnie odwiedziły klasztor św. Kingi. Nie obeszło się naturalnie wtenczas bez szumnych festynów i uroczystości, które klasztor na cześć królów i ich żon wyprawiał. Kilkadziesiąt lat później gościł w murach Starego Sącza król polski Władysław Warneńczyk, powołany równocześnie na króla węgierskiego. Tędy prowadziła go droga po węgierską koronę, tędy na walki z pohanami, które się zakończyły śmiercią młodego monarchy. Gdy po śmierci Władysława Warneńczyka wstąpił na tron polski Kazimierz Jagiellończyk, a doczekał się liczne go potomstwa, oddał synów swoich na edukację i wychowanie ks. Długoszowi, znakomitemu historykowi, który do pomocy w tem trudnem dziele przybrał sobie Włocha Kallimacha. Obaj ci mężowie, chroniąc się przed morowem powietrzem, które wówczas całą Polskę nawiedziło, zamieszkują przez dwa lata w r. 1469. i 1470. na zamku staro-sądeckim, w okolicy najzdrowszej, jaką wówczas Polska pochwilić się mogła i dokąd nie doszła zabójcza zaraza. Tak więc dwa lata pobytu królewiczów polskich, którzy później kilka koron dźwigali na swojej skroni, spłotły się z dziejami miasta Starego Sącza. Bliskość grobu św. Kunegundy, do którego nabożni królewicze niejednokrotnie z góry zamkowej odbywali pielgrzymki, wywarła niewątpliwie swój wpływ religijny na młodociane umysły i silnie dopomogła ich chrześcijańskiemu wychowaniu.

Tymczasem nastąpił okres reformacyi. Odszczepieństwo od kościoła katolickiego, które wywołał Marcin Luter, mnich zakonu Augustyańskiego, wydało w ojczyźnie reformacyi, Niemczech, bujny posiew, albowiem natworzyło się bardzo wiele nowych sekt religijnych. Opieka panów niemieckich, jaką pierwotnie darzyli reformatorstwo, zwolna zaczęła ostygnać, do czego dały powód wojny chłopów i bunt przeciw prawej władzy, wynikłe właśnie wskutek mylnego tłómaczenia zasad religii luteriańskiej. To nowatorstwo religijne zwolna posunęło się na wschód, do granic Polski i, co najdziwniejsza, w tym od wieków z gruntu katolickim kraju, znalazło glebę bardzo podatną. Szlachta polska, obdarzona od wieków licznymi przywilejami, mając w ręku swoim wszelką władzę świecką, a nawet samego króla, którego na tron wybierała, w znacznej części zazdrościła potężnego wpływu dostojnikom kościoła, który dotychczas niejednokrotnie przeważał na szali wypadków krajowych. Przyczyniła się do tego nowatorstwa religijnego także okoliczność, że synowie możnych rodów polskich obywateli studia swoje zagranicą, zwłaszcza od czasu, gdy akademia krakowska pod-

upadać zaczęła, a następnie powracali do kraju przesiąknięci zasadami reformatorskimi, które następnie więcej dla nadania tonu, niż z przekonania szerzyli w swoich sferach towarzyskich. Szlachta polska chwyciła się więc nowych zasad religijnych nie z przekonania, lecz dla mody, imponowania i wyzwolenia się z pod władzy duchownej. Dlatego też na sejmach polskich zabezpieczono dysydentom spokój religijny, aby swobodnie kościoły katolickie zamieniali na zbory protestanckie, kalwińskie lub aryańskie.

Dla tych też powodów innowierstwo w Polsce miało charakter więcej epidemiczno-przejęciowy, mimo to jednak wywołało chwilowo zgubne rezultaty. I my w Polsce mamy księdza Orzechowskiego, który na wzór Lutra pojmuje żonę, i u nas zakonnicy i mniszki opuszczali klasztory, łamali śluby i wstępowali w stan małżeński, lub wiedli gorszące życie. Klasztor św. Kingi był jednak zupełnie wolny od tego zepsucia. Panny Klaryski, przejęte duchem swego zakonu, mając zawsze przed oczyma grób królewskiej założycielki klasztoru, otoczony blaskiem cudów, jakie za przyczyną Świętej spływały na nieszczęśliwych mieszkańców polskiej ziemi, pozostały wierne ślubom, a nieprzystępne wszelkim nowatorstwom religijnym, jakkolwiek niejednokrotnie w pojętej formie podawane im być musiały, albowiem, jak wspominają kroniki, prawie każda z zakonnych panien miała w rodzie swoim jednego lub dwóch odszczepieńców. Ta wierność ślubom, dochowana przez zakonnice św. Klary klasztoru staro-sądeckiego, głośną też była w całej niemal Polsce, a historycy kościołni z wielką pochwałą o niej niejednokrotnie się wyrażają. To też, kiedy przy pomocy OO. Jezuitów za panowania Zygmunta Wazy szybko zaczęto wykorzeniać reformatrystwo religijne na całym obszarze ziem dawnej Polski i w tym celu wszystkie klasztory gruntownej uległy rewizyi, a radykalne reformy do nich niejednokrotnie zastosować musiano, w klasztorze staro-sądeckim wszystko znaleziono we wzorowym porządku. Życie religijno-moralne, nie skażone nawet cieniem najmniejszego podejrzenia, skłoniło też komisarza papieskiego ks. Radziwiła do niezwykłego przy tych okazjach zarządzenia, iż zakonnicom znacznych ulg ze względu na zbyt surowy dotąd sposób życia udzielono.

Z początku XVII. wieku, począwszy od r. 1604. przystąpiły siostry zakonne do gruntownej restauracyi i przebudowy kościoła, oraz zabudowań klasztornych. Kościół, budowany jeszcze za czasów Kingi, groził zawaleniem klasztornych sklepień, do tego okazał się zbyt ciasny i niewygodny. Zakonnice mieszkały dotychczas w osobnych domkach po jednej lub po kilka razem, a domki te były rozrzucane po

całym ogrodzie klasztornym, otoczonym dokoła murem. Nadto brakło zupełnie domu dla księży, pełniących posługi duchowne, zwłaszcza od czasu, w którym oddzielono klasztor PP. Klarysek z pod władzy OO. Franciszkanów.

Dlatego też musiał konwent PP. Klarysek ponieść ze swoich dochodów znaczne ofiary, aby nowa budowa stanęła odpowiednio do zreformowanych przepisów klasztornych. W ogólnych zarysach zachowała się ona do dnia dzisiejszego, a mianowicie zabudowania klasztorne w czworobok, przeznaczone na cele dla zakonnic i inne potrzeby, a wreszcie zabudowania gospodarcze. Wszystko to otoczono wraz z głównym czworobokiem i wolnym placem, przemienionym na ogród, murem wysokim na kilka metrów. Odrębnie od tego kompleksu zabudowań, do którego jedną połową przytyka także kościół klasztorny, aby ułatwiać pełnienie służby Bożej bez ujmy dla klauzury zakonnej, stanął także jednopiętrowy dom dla kapelanów, a zarazem na pokoje gościnne na wypadek zjazdów i uroczystości.

W półtora wieku później spotkał jednak klasztor cios nowy, albowiem pożar w r. 1764. zniszczył cały dach na zabudowaniach klasztornych oraz na kościele, który tylko dzięki silnemu sklepieniu ocalał od zupełnej zagłady. Znowu więc ogromną część swego dochodu musiały poświęcić zakonnice na naprawę zabudowań i pobicie kościoła. Od tego czasu jednak klasztor ocalał od dalszych pożarów miasta Starego Sącza i przedstawia się obecnie w swojej niezmienionej pierwotnej formie.

W międzyczasie tych dwóch wypadków dwukrotnie powietrze morowe nawiedziło Sącz Stary. Roku 1622. wymarło 1000 ludzi, a w r. 1710. przeszło 2000. Roczniki miejskie. przechowywane w archiwum magistratualnem, żałośnie wspominają o tem nieszczęściu. Ludzie padali jak muchy, niespodziewanie, w polu czy w domu, przy pracy lub w chwili spoczynku, a trup padał tak gęsto, że brakło rąk do grzebania, a około 500 zwłok ludzkich psy pożarły. Wskutek tego nieszczęścia miasto prawie zupełnie pustką stanęło, gdyż reszta mieszkańców, ratując życie, opuszczała co rychlej miejsce katastrofy. Był to dla miasta cios stokroć gorszy od napadu Tatarów, gdyż domy i pola pustką stały i brakło rąk do pracy. Na nowo więc musiano kolonizować Sącz Stary. W tym celu gromadzili się osadnicy z innych miejscowości, nęceni swobodami miejskimi i tak zwolna pomieszali i złączyli się z ludnością miejscową. Wiele atoli pięknych, zasłużonych imion i rodów mieszczańskich, które w poprzednich rocznikach niemal na każdej widziałeś karcie, nagle po roku 1710. zupełnie ustąpiło,

a natomiast czytamy imiona zupełnie nowe, zapewne sprowadzonych osadników. Aby więc osłodzić to trudne położenie, klasztor PP. Kларыsek, jako właściciel miasta, nadawał nowe ulgi mieszkańcom i świadczył rozliczne dobrodziejstwa.

Tymczasem zbliżały się zwolna ostatnie lata bytu Rzeczypospolitej. Na tronie polskim osiadł Stanisław August Poniatowski, człowiek wysokiego wykształcenia, atoli chwiejny i niedołężny do steru rządów w czasach tak trudnych. Otrzymałszy koronę przy zbrojnym poparciu Rosyi i pod warunkami przez nią określonymi, zeszedł zwolna na wykonawcę woli carowej Katarzyny II., która postanowiła spełnić polityczny testament Piotra Wielkiego, dążący do zawojowania całej Słowiańszczyzny. W tej chwili upadku po dokonanych pierwszym rozbiórze Polski ocknęła się część narodu i zaczęła myśleć o oswobodzeniu.

Na czele stanęła „Konfederacya barska“, tocząc w obronie Polski podjazdową wojnę z Rosyanami, aby ich wypędzić z granic Rzeczypospolitej. Ponieważ było to wojsko partyzanckie, bez żołdu, a temsamem i środków do życia, przeto, abstrahując zupełnie szlachetne zadanie, stało się zwolna ciężarem dla ziem polskich. Uganiając się za kofederatami, wkraczała Moskwa coraz dalej w głąb Polski i pod pozorem ścigania konfederatów, kontrybucyami i gwałtami niszczyła całe okolice. Ponieważ konfederaci usuwali się w góry, przeto kilkakrotnie szukali ich w Starym Sączu Moskałom, grasując po swojemu. Kiedy wreszcie i Moskałom odeszli, konfederaci barscy, tułając się w okolicach Tylicza i w pograniczu węgierskiem, zjechali całym taborem do Starego Sącza i dokonali dzieła zniszczenia. Nie tylko bowiem wyciągnęli z klasztoru, co się dało, ale nawet biednemu, podupadłemu i zniszczonemu poprzednimi klęskami miastu nie dali wytchnienia. Nałożyli bowiem tak wysoką kontrybucyą, że mieszkańcy absolutnie złożyć jej nie mogli. Dlatego też ówczesny burmistrz całym swoim majątkiem okupił wolność miastu, a rozżalony nieubłaganą surowością kontrybucyi, własną ręką następujący dwuwiersz umieścił w rocznikach miejskich:

„Żli Szwedzi, Moskwa, gorsi zaś Sasi,
Nad tych zaprawdę najgorsi nasi.“

Wśród takich stosunków, zwykłych powszechnie w owym wieku, wcielono Galicyą pod panowanie Austryi, przez co zerwany został ścisły związek Sącza z organizmem dawnej Polski. Po zajęciu Galicyi przez wojska austriackie nastąpił wreszcie spokój w ziemi sądeckiej. Stało się to za panowania cesarzowej Maryi Teresy w r. 1772.

Niebawem umarła cesarzowa w r. 1782., a na tron austriacki wstąpił cesarz Józef II. Był to młody monarcha pełen energii i rzutkości. Rządy swoje na samym wstępie tem zaznaczył, że skasował wszystkie klasztory męskie i żeńskie, które tylko do pełnienia służby Bożej w obrębie klasztornego kościoła były przeznaczone. Konfiskata nie minęła także klasztoru staro-sądeckiego. Zabrano mu wszystkie włości, oraz skarby kościelne. Zanosido się nawet na to, że PP. Klaryski miały opuścić mury staro-sądeckiego klasztoru. Dopiero długoletnie starania i protekcyja możnych panów sprawiły, że pozwolono aż do wymarcia pozostać im na miejscu. Liczba schorząłych zakonnic, których ten los spotkał, rychło stopniała do dwudziestu i niebawem klasztor św. Kingi mógł być oddany do innego użytku. Atoli dobrotliwy cesarz Franciszek I. pozwolił w r. 1811. otworzyć PP. Klaryskom na nowo nowicyat. Naraz 11 panien przyjęło habit zakonny, przez co byt klasztoru zapewniony został. Ponieważ zaś głównym warunkiem restytucyi klasztoru był obowiązek, włożony na zakonnice, aby utrzymywały konwikt żeński, dlatego już w r. 1822., skoro przybyło dość sił zakonnych, ku temu celowi odpowiednio ukwalifikowanych, otwarto w klasztorze internat dla córek z wyższych stanów w liczbie 40. (*Mädchenschule für gebildete Stände*). Konwikt ten nie zastępował atoli publicznej szkoły ludowej, która obok niego w mieście istniała, ani też był dostępny dla dziewcząt niższych stanów. Dopiero w. r. 1844, powołując się na orzeczenie restytucyi klasztoru, połączono z tym internatem publiczną szkołę żeńską i stan ten do dziś dnia istnieje. Zakonnicom nie zwrócono wprawdzie rozległych włości, z których i tak niewiele miały korzyści, gdyż olbrzymią część dochodów z dóbr klasztornych pochłaniali rządcy konwentu, nad którymi zakonnice, związane klauzurą klasztorną prawie żadnej nie mogły wykonywać kontroli, natomiast wyznaczono im po 200 złr. pensyi dla każdej, a zarazem na potrzeby domowe przydzielono obszar kilkudziesięciu morgów pola, dotykającego bezpośrednio klasztoru. Rząd wziął dalej na siebie obowiązek utrzymywania budynków klasztornych w należytych stanie, a nadto zaasygnował potrzebną ilość sagów drzewa na opał w lasach kameralnych. Z początkiem wieku XIX., kiedy wyszło powyższe orzeczenie, dotacya ta mogła wystarczyć, gdyż wówczas pieniądz miał co najmniej pięć razy większą wartość, aniżeli dzisiaj. Obecnie jednak utrzymanie klasztoru na stopie właściwej staje się coraz trudniejszym, dlatego też jest uzasadniona nadzieja, że rząd podwyższy dotacyą zakonnicom, o którą od dłuższego czasu usilnie się starają, zwłaszcza, że klasztor PP. Klarysek jest zarazem instytucją wychowawczo-naukową o sześciu klasach publicznej szkoły

ludowej, prowadzonej ściśle według przepisów władz państwa i tymże podległą.

Tak więc mimo wielu burz politycznych, mimo klęsk wojen, pożarów i morowego powietrza klasztor PP. Klarysek pozostał nietknięty. Żyje w nim tradycya i duch św. Kunegundy, który wlewał odwagę i męstwo w serca zakonnych panien, ilekroć był ich zdawał się zagrożonym. Ten duch Błogosławionej daje i teraz w 600 letnią rocznicę śmierci św. Kingi wszelką rękojmię, że i nadal panny zakonne pozostaną wierne odwiecznej tradycyi, a będzie to jeden z najwymowniejszych dowodów, że św. Kinga w niedługiej przyszłości uroczyscie za Świętą ogłoszona zostanie.

Sama budowa klasztoru, wznoszona przez kilka wieków, poczynszy od r. 1260., czyni imponujące wrażenie. Pominąwszy opis zabudowań mieszkalnych i gospodarczych musimy podnieść samą świątynię Pańską i pamiątki po św. Kindze, założycielce klasztoru.

Kościół klasztorny, zostający pod wezwaniem św. Trójcy, jest czysto gotyckiej struktury. Jakkolwiek widoczna, że z biegiem czasu mury rozmaicie dobudowywane i przestawiane były, uderza przede wszystkim w oczy presbiterium, które niewątpliwie sięga jeszcze czasów św. Kingi. Poza główną nawą kościoła i wielkimi organami, znajduje się obszerny chór, będący tylko częścią głównej nawy. Po prawej ręce nawy głównej znajduje się kaplica św. Kunegundy za krata starożytniej roboty. Całe urządzenie kościoła, miłe i schludne, przedstawia także wielką wartość ze względu na pomniki sztuki polskiej w dawnych czasach. Odnosi się to przede wszystkim do ciekawego skupienia sklepień i owych żeber gotyckich pomiędzy główną nawą, a chórem zakonnic, co ze względu na swoją oryginalność i szczególniejszą fantazją, pod względem artystycznym ciekawe przedstawia motywą. Rysunek drzwi kratowych, o których wspomniano powyżej, przedstawił dokładnie prof. Odrzywolski w I. zeszycie swoich „Zabytków sztuki polskiej“, a niejedne szczegóły tak ze względów architektonicznych, jako też rodzajowego artyzmu, objawiającego się w niektórych sprzętach i przyborach kościelnych, rzucili na papier uczniowie szkoły „Sztuk pięknych“, którzy w te strony peryodyczne odbywają wycieczki. Jest to bez wątpienia bardzo pouczający i kształcący materiał artystyczny. Ołtarze, a jest ich trzy, nie imponują wprawdzie liczbą, atoli uderzają gustem i smakiem. Linie konstrukcyi odznaczają się przemawiającą łagodnością i szlachetnym wdziękiem, jak na świątynię Pańską przystało. Zestawione przeważnie z czarnego marmuru dają gwarancją trwałości kształtów i estetycznych zalet.

Piękną ozdobą jednego z tych ołtarzy będzie obecnie srebrna trumienka z relikwiami św. Kunegundy, którą sprawił własnym kosztem na uroczystość 600 letniej rocznicy śmierci Błogosławionej, hr. Edward Stadnicki z Nawojowej.

Także ambona, przedstawiająca ze względu na wykonanie aluzją do „Księgi rodzajów“, sporządzona w znacznej części z hebanu w stylu epoki XVII. lub początku XVIII. wieku, miłe sprawia wrażenie.

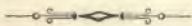
Na ścianach kościoła znajduje się wymalowany żywot św. Kingi w całej seryi przyjemnych dla oka obrazów, a ma niewątpliwie za cel spopularyzować podania o jej żywocie i doznanych cudach.

Z innych starodawnych zabytków klasztoru przedewszystkiem należy podnieść prawdziwe arcydzieło, jakim jest rzeźba, przedstawiająca Chrystusa, umierającego na krzyżu, z lekko rozwartymi ustami. Znajduje się ona na korytarzu klasztornym, dokąd tylko zakonnicom wstęp jest dozwolony. Legenda wspomina, że przed tym krzyżem św. Kinga całymi godzinami odprawiała swoje modły. Kiedy zaś raz w wielkim nieszczęściu u stóp jego szukała pociechy, przemówił do niej Zbawiciel i od tego czasu usta nie zamkły się więcej.

Z pamiątek po Świętej zasługuje na uwagę cela, w której mieszkała, obecnie przerobiona na kaplicę, dalej kubek, z którego piła wodę, odłam skały z Pienin ze stopką św. Kingi i kilka sprzętów, których za życia używała. W cechu szewskim przechowują jako drogą relikwię bułkę, ofiarowaną na pamiątkę przez św. Kingę, a bułka ta, mimo kilku wieków swojej przeszłości, znajduje się w zupełnie dobrym stanie.

Pod kościołem klasztornym są obszerne grobowce, w których składano zwłoki zmarłych księń, zakonnic i kapelanów, a dach kościoła zdobi misterna sygnaturka artystycznej roboty, która także kilkakrotnie w ilustrowanych czasopismach sama lub też z widokiem głównej fasady przedstawioną została.

Wieża stoi odrębnie. Przez nią prowadzi wchód na obszerny dziedziniec i do klasztoru. Z budowy widać, że dźwiga na sobie już kilka wieków, jakkolwiek zakończenie dachowe z nowszych pochodzi czasów. Także pewna część budynków klasztoru tuż za furta, zdaje się, sięga jeszcze czasów św. Kingi.



V.

Znaczenie uroczystego obchodu 600 letniej rocznicy śmierci Św. Kingi.

Do uzupełnienia powyższego szkicu historycznego, którego rozmiary ze względu na oznaczoną objętość broszury ograniczyć musimy, wypada jeszcze określić bliżej znaczenie uroczystości 600 letniej rocznicy śmierci św. Kingi, która od 23. lipca do 1. sierpnia b. r. w Starym Sączu wspaniale i uroczyście obchodzoną będzie.

Każdy naród ma swoje pamiątki historyczne. One przywodzą młodym pokoleniom wspomnienia dziejów dawnych, pełne chwil i obrazów podniosłych. Wspomnienia te w żyłach narodu silniejszym muszą bić tętnem, jeżeli nie zatracił swojego bytu, lub żyje nadzieją odrodzenia.

Wprawdzie uroczystość jubileuszu św. Kingi nie dotyka tych momentów dziejowych, których konsekwencye wpłynęły na obecne stanowisko naszej sprawy narodowej, wszelako właśnie ta okoliczność wyłania jej charakter odrębny, podniosły i wspaniały. To też piętno odległej przeszłości nadaje obchodowi niemało uroku, spokoju i powagi.

Patrząc na mury klasztoru staro-sądeckiego, którego początek sięga wieku XIII., na to miasto, związane przeszło pięć wieków z jego losami, na resztki ruin zamków i grodów okolicznych, na to miejsce pobytu „Świętej Królowej naszej“, na ten odwieczny szlak węgierski, mimo woli przychodzą na myśl wszystkie te piękne i podniosłe chwile naszej historii, które są dumą i chlubą każdego Polaka.

Mimo tej barwy patryotycznej, uroczystość niniejsza jest wyłącznie uroczystością religijną. Kościół czci „Świątą“, a naród cieszy się, że Kinga zasiadała na jego tronie i dostąpiła najwyższej chwały duchowej na ziemi. Dzięki tej harmonii celów świeckich i duchowych mamy jubileusz o szczególniejszym nastroju. Dzieci całej Polski gromadzą się u grobu Błogosławionej, by oddać cześć jej cnotom i zasługom. Na czele tej dziatwy widzimy pierwszych dostojników Kościoła, prymasa Polski ks. Stablewskiego, kardynała Dunajewskiego, arcybiskupa lwowskiego ks. Morawskiego, biskupa tarnowskiego ks. Łobosa i wielu innych, którzy w uroczystości tej udział wziąć przyrzekli.

Widok to zaprawdę rzewny i wspaniały!

Tłumy ludu, które ze wszech stron przybędą na tę uroczystość, aby utrwalić swoje tradycyjne wiadomości o św. Kindze, przechodzące

w powieści z pokolenia na pokolenie, dopełniają tła obrazu, wspaniałego na dzisiejsze czasy i miasto Sącz Stary.

Oby ten podniosły jubileusz utrwalił cześć dla Świętej, a wzmoenił ducha naszego narodu!



- Uwaga:** A) Na str. 8. wspomniano, iż kaplica Św. Krzyża odnowiona została za staraniem ś. p. Wojciecha Zagórowskiego. Notatkę tę uzupełniamy wiadomością, iż przyłożyło się do tego znacznymi kwotami kilku obywateli tutejszych, których dlatego nie wymieniamy, aby nie obrazić ich skromności.
- B) W rozprawie niniejszej trzymano się pisowni według zasad, uchwalonych przez Akademię Umiejętności w Krakowie. Mimo to wskutek nieuwagi korektora zaszły omyłki, których ze względu na brak miejsca szczegółowo nie podnosimy.

